

www.polonika.at

Polonika

Österreich €1,90

Nr. 10 (214)
November 2012
Erscheint seit 1995

ISSN 1814-0750

MIESIĘCZNIK POLONII A

MONATS

REICH

Nr 10 (214)
Listopad 2012
Wydawany od 1995

**Spotkanie
z Jerzym Gruzą**

**Germanizacja
XXI wieku**

Księżna z Żywca

**PODRYW
W
Wiedniu**



24-Stunden Frauennotruf der Stadt Wien
www.frauennotruf.wien.at

01/71719

**NEIN
HEISST
IMMER
NEIN**

Sie entscheiden, wann Sie genug haben.

Beratung &
Unterstützung
0-24 Uhr

Bei Gewalt gegen
Frauen & Mädchen
ab 14 Jahren

Frauen^{MA57}
71 71 9
NOTRUF
Stadt  Wien



FUX | NEULINGER | MITROFANOVA
Rechtsanwälte OG

Wasz adwokat mówi po polsku!

Działalność kancelarii obejmuje:

- Prawo spółek
- Prawo nieruchomości
- Prawo gospodarcze
- Prawo karne
- Prawo cywilne
- Prawo spadkowe
- Prawo rodzinne
- Prawo odszkodowawcze
- Prawo medyczne
- Oraz inne



FUX | NEULINGER | MITROFANOVA

Rechtsanwälte OG

1020 Wien, Taborstraße 11B

Tel: +43 1 235 03 42

Fax: +43 1 235 03 42 10

office@fnn-anwaelte.at

www.fnn-anwaelte.at



Tomasz Gaj
Rechtsanwalt und advokat
DÜSSELDORF KATOWICE WIEN

Polskojęzyczny adwokat w Wiedniu mgr Tomasz Gaj

Kärntner Ring 12, 1010 Wien

Tel. 01/355 20 95, Fax 01/355 20 95 99, e-mail: tg@tomaszgaj.com

www.blasoni-gaj.com



ACCOUNTANCY & CONSULTING

Agnieszka Dajtrowska



- Prowadzenie księgowości (pełna księgowość, przychody – rozchody)
- Rozliczenia roczne z urzędem skarbowym dla firm i osób prywatnych
- Rachuba płac (wszystkie sprawy związane z WGKK i BUAK)
- Otwieranie firm we wszystkich formach prawnych (Gewerbeschein, KG, OG, Ges.m.b.H.)
- Tłumaczenia w urzędach, sporządzanie pism urzędowych
- Ubezpieczenia i kredyty (współpraca z BSG – Finanzierungsdienstleistungen Ges.m.b.H.).

Quellenstr. 137/2/31, 1100 Wien
tel. 0043/676 59 55 550 lub 01/971 41 56, faks 01/957 91 11.



FENSTER HÖBERT

Fenster/Türen, Sanierungen

Tel.: 01/492 53 16
 Fax: 01/212 19 50
 Vereinsgasse 18/2-4, 1020 Wien
office@fenster-hoebertgmgh.at

Firma Ing. Josef Höbert, zdobywca pierwszego miejsca w konkursie
 „Top Unternehmen Polen-Österreich” 2011
 w kategorii „Dienstleistung des Jahres”

oferuje sprzedaż i montaż okien

(drewniane, PVC, drewniane z aluminiową nakładką, jak również okna balkonowe i drzwi wejściowe).

Gwarantujemy bardzo dobrą jakość i konkurencyjne ceny oraz szybkie wykonanie usługi (dostawa i montaż ca. 10 dni).

Służymy również poradą w renowacji mieszkań i domów.
 Posiadamy 30-letnie doświadczenie w branży okiennej, mówimy po polsku.

Kontakt w języku polskim:
 Geschäftsführer – Edward Lewandowski, 0664 130 28 33
 Biuro: Vereinsgasse 18/2-4, 1020 Wien, Tel.: 01/492 53 16 (po niemiecku).

W jesiennej promocji dla czytelników „Poloniki” – zniżka w wysokości 50€ przy zakupie okien

Redakcja – Impressum

Redaktion: A-1030 Wien, Rennweg 9/1,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:
Sławomir Iwanowski

Ständige Mitarbeiter:
Ewa Dan, Ryszard Kowalewski, Urszula
Ghoshal, Halina Świerkosz Iwanowska,
Dorota Krzywicka, Magdalena Sekulska.
Tłumaczenia: Armin Innerhofer

Reklama: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Miroslaw Jurczak
Fot: Mariusz Michalski
Vertrieb: Österreich (Morawa, Eigenvertrieb)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint monatlich
außer Jänner und August. Offenlegung gemäß
25§Mediengesetz. Grundlegende Richtung:
Magazin in polnischer und deutscher Sprache:
Regeln und Vorschriften, Information aus Wirt-
schaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten
erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbe-
halt, der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage
von Inhalten die der grundlegenden Richtung
als auch den marktwirtschaftlichen Interes-
sen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den
Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:
telefonisch: tel./fax: 00431/292 34 81,
e-mail: redaktion@polonika.at lub formularz
prenumeraty na stronie www.polonika.at, lub
listownie na adres redakcji.

Cena 1 egz. wynosi w prenumeracie
1,10 euro + 1,45 opłata pocztowa.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-
nych i zastrzega sobie prawo redagowania
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie
odpowiadamy.



Liebe LeserInnen,
wohnt man im Ausland, kann man sich manchmal besonders
einsam fühlen. Wie kann man dagegen ankämpfen? Indem man
jemanden kennenlernt! In dieser Ausgabe stellen wir Ihnen auf
humorvolle Weise einige Strategien zum Kontakte knüpfen vor,
die man als Anmache oder Flirt bezeichnen könnte. Wer möchte,
kann diese Theorien gerne in der Praxis umsetzen.

„Die Vertreter der Polonia hängen emotional an der Vergan-
genheit. Ich hoffe, dass solche Veranstaltungen wie die heutige
ihnen das Gefühl gibt, mit Polen verbunden zu sein“, sagte der erfolgreiche polnische
Regisseur Jerzy Gruza im Gespräch mit *Polonika* während seines Besuches in Wien.

Wie wird Polen von den österreichischen Medien wahrgenommen? Darüber schre-
iben wir im Artikel „Polen in der österreichischen Presse“. Jerzy Jędrzejewski, Leiter
der Abteilung für Handel und Investitionen der Botschaft der Republik Polen in Wien
und 1. Botschaftsrat äußert sich im Interview mit *Polonika* positiv über die Lage der
polnischen Wirtschaft.

In dieser Ausgabe sprechen wir außerdem mit Stanisław Frączyk, dem mehrfachen
Europa- und Weltmeister im Tischtennis und österreichischem Fahnenführer während
der Eröffnungsfeier der diesjährigen Paralympics in London.

Wir unterhalten uns des Weiteren mit Simon Inou, Journalist, Geschäftsführer von
M-Media und Gründer der Messe der Migrantenmedien in Österreich.

Ein für die Polonia wichtiges Ereignis stellten die Feierlichkeiten rund um die En-
thüllung der Reliquien Papst Johannes Paul II. in der polnischen Kirche in Wien dar.

In Żywiec verstarb Anfang Oktober Maria Christina Habsburg. Adam Tracz, Co-Autor
der Bücher „Księżna. Wspomnienia o polskich Habsburgach“ (Fürstin. Erinnerungen
an die polnischen Habsburger) und „Ostatni król Polski. Karol Stefan Habsburg. Hi-
storia polskich Habsburgów“ (Der letzte polnische König. Karl Stephan Habsburg. Die
Geschichte der polnischen Habsburger) gedenkt der Fürstin.

Dies ist lediglich ein Auszug der Themen in unserer November-Ausgabe. Wir legen
ihnen die übrigen genauso ans Herz.

Drodzy Czytelnicy,

na emigracji można poczuć się szczególnie samotnym. Jak temu zaradzić? Poznać
kogoś! W tym numerze na wesoło omawiamy kilka sposobów zawierania znajomo-
ści, które można określić słowem podryw lub flirt. Kto chce, może teorię sprawdzić
w praktyce.

– Publiczność polonijna jest ogarnięta sentymentem do dawnych spraw. Mam na-
dzieję, że takie spotkania jak to dzisiejsze, dają im poczucie więzi z Polską – powiedział
nam w rozmowie wybitny polski reżyser, Jerzy Gruza, goszczący niedawno w Wiedniu.

A jak w tutejszych mediach postrzegana jest Polska? O tym piszemy w artykule
„Polska w austriackiej prasie”. Pozytywnie o polskiej gospodarce wyraża się kierow-
nik Wydziału Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Wiedniu, I radca Jerzy
Jędrzejewski, którego gościmy na łamach naszego miesięcznika.

W tym numerze do rozmowy zaprosiliśmy także Stanisława Frączyka, wielokrotnego
mistrza Europy i świata w tenisie stołowym. To właśnie on niósł austriacką flagę na
otwarcu ostatniej paraolimpiady w Londynie.

Naszym gościem jest także dziennikarz, menedżer stowarzyszenia M-Media, inicjator
targów prasy tworzonej w Austrii przez migrantów, Simon Inou.

Ważnym wydarzeniem dla Polonii austriackiej była uroczystość odstonięcia relikwii
I stopnia papieża Jana Pawła II, która miała miejsce w Kościele Polskim w Wiedniu.

W Żywcu zmarła na początku października Maria Krystyna Habsburg. Księżnę
wspomina na łamach naszego miesięcznika historyk Adam Tracz, współautor książki
„Księżna. Wspomnienia o polskich Habsburgach” i „Ostatni król Polski. Karol Stefan
Habsburg. Historia polskich Habsburgów”.

To zaledwie kilka tematów z listopadowego numeru. Polecam naturalnie wszystkie
pozostałe.

Sławomir
Iwanowski

Leitthema

Anmache in Wien

Arten der Verführung

Das Gespräch von Polonika

Ich bin kein Star

Regisseur Jerzy Gruza zu Gast in Wien

Gesellschaft

Germanisierung im 21. Jahrhundert

Ein ungleicher Kampf gegen das Jugendumt

Er kam näher zu uns

Das Reliquiar Papst Johannes Paul II. in der polnischen Kirche

Polen in der österreichischen Presse

Was wird über uns geschrieben?

Sex in the City

Neue Vorschriften regeln das Gewerbe der Prostitution

Sonntagsgespräche unserer Landsleute

Meine Stadt?

Gespräche über die Stadt Wien

Recht

Wir helfen unseren LeserInnen

Telefonische Rechtsberatung: Fragen und Antworten

Das Recht unter der Lupe

Interessante Beispiele aus der Berufspraxis einer Rechtsanwältin

Vademecum des Polen in Wien

Wir erleichtern die wirtschaftliche Zusammenarbeit

Jerzy Jędrzejewski über die Handels- und Investitionsabteilung

Geschichte

Die Fürstin von Żywiec

In Gedenken an Maria Christina Habsburg

Kultur

Ging die Schlacht um Wien verloren?

Kritiker blasen zum Angriff

So ein Schmarren!

Das Theaterstück „Chuzpe“ im Josefstadttheater

Sport

Ein Österreichischer Meister aus Polen

Stanisław Frączyk – erfolgreicher Tischtennispieler

Mode und Schönheit

Chapeau!

Worin besteht die Magie dieses Accessoires?

Feuilleton

Meine Nächte mit den Männern

Krystyna Mazurówna versichert, dass die unschuldig waren....

Die Traumfrau

Jede ihrer Bewegung war wie Poesie...

Deutschsprachige Texte

Ich scheue mich nicht, die Wahrheit zu sagen

Simon Inou – Geschäftsführer von M-MEDIA

Okladka: fot. © NinaMalyna

s. 10

s. 14

s. 16

s. 20

s. 22

s. 26

s. 28

s. 29

s. 30

s. 31

s. 33

s. 24

s. 34

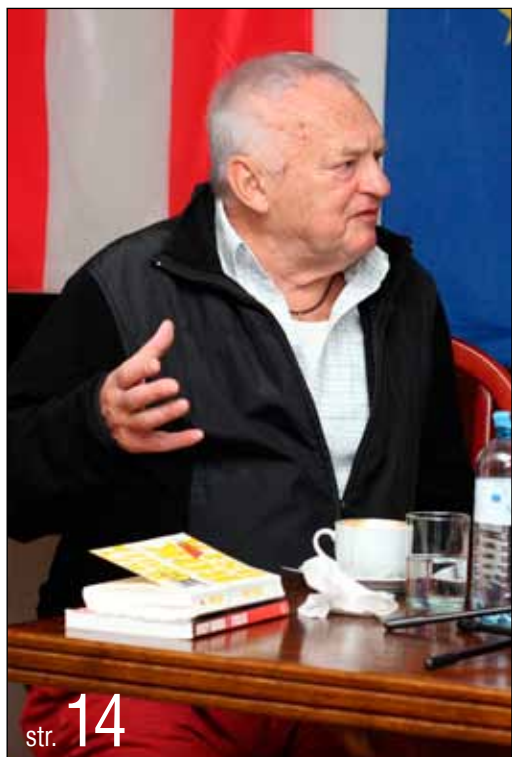
s. 36

s. 39

s. 42

s. 43

s. 44



str. 14



str. 20



str. 24



str. 31



str. 33



str. 36



str. 44

Temat numeru

Podryw w Wiedniu

Sposoby uwodzenia

str. 10

Rozmowa Poloniki

Nie jestem gwiazdorem

Reżyser Jerzy Gruza gościł w Wiedniu

str. 14

Spółeczeństwo

Germanizacja XXI wieku

Nierówna walka z Jugendamtem

str. 16

Jest bliżej nas...

Relikwiarz Jana Pawła II w Polskim Kościele

str. 20

Polska w austriackiej prasie

Co o nas piszą?

str. 22

Seks w (nie)wielkim mieście

Nowe przepisy regulują prostytucję

str. 26

Niedzielne Rodaków Rozmowy

Moje miasto?

Rozmowy o Wiedniu

str. 28

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczny dyżur prawny: pytania i odpowiedzi

str. 29

Prawo pod lupą

Ciekawe tematy z praktyki adwokackiej

str. 30

Vademecum Polaka w Austrii

Ułatwiamy współpracę gospodarczą

Jerzy Jędrzejewski o Wydziale Promocji Handlu i Inwestycji

str. 31

Historia

Księżna z Żywca

Wspomnienie o Marii Krystynie Habsburg

str. 33

Kultura

Bitwa pod Wiedniem przegrana?

Krytycy wyruszają do walki

str. 24

No to klops!

Spektakl „Chucpa” w Josefstadttheater

str. 34

Sport

Austriacki mistrz z Polski

Stanisław Frączyk – wybitny tenisista stołowy

str. 36

Moda i uroda

Kapelusz z głowy!

W czym tkwi magia tego dodatku?

str. 39

Felieton

Moje noce z mężczyznami

Krystyna Mazurówna przekonuje, że były niewinne...

str. 42

Kobieta marzeń

Każdy jej ruch był poezją...

str. 43

Deutschsprachige Texte

Ich scheue mich nicht, die Wahrheit zu sagen

Simon Inou – Geschäftsführer von M-MEDIA

str. 44

Okladka: fot. © NinaMalyna

Co drugi wiedeńczyk jest obcokrajowcem



Za sprawą migrantów liczba mieszkańców Wiednia wzrasta w ciągu roku o 1,6%. Doprowadziło to do tego, że 49% dorosłych mieszkańców Wiednia nie pochodzi z Austrii. Paradoksalnie w Wiedniu równocześnie zmniejsza się liczba osób uprawnionych do głosowania, ponieważ wielu nowych mieszkańców stolicy nie ma obywatelstwa austriackiego. W niektórych dzielnicach Wiednia prawa do głosowania nie posiada nawet 1/3 mieszkańców.

Jeżeli chodzi o sytuację na rynku pracy, to spośród zameldowanych w Austrii mężczyzn obcokrajowców w wieku produkcyjnym zawodowo pracuje 60%, wśród kobiet natomiast pracę w Austrii znalazło 45%. Spośród migrantów najmniej zarabiają obywatele tzw. państw trzecich. Nowy mieszkaniec Wiednia żyje również w gorszych warunkach mieszkaniowych. Na jednego wiedeńczyka przypada średnio 45 m², a na osobę niedawno osiadłą w Wiedniu – 12 m².

Wiedeńskie przedszkola: pierwszym językiem nie jest niemiecki

Według statystyk z roku szkolnego 2010/2011 aż 56,3% przedszkolaków w Wiedniu posługuje się innym niż niemiecki pierwszym językiem. Według tych danych dzieci posługują się aż 47 różnymi językami.

W roku szkolnym 2010/2011 do 807 wiedeńskich przedszkoli zapisanych było 35711 dzieci w wieku od 3 do 6 lat. Blisko 80% z nich (28437) posiada

obywatelstwo austriackie, następne pod względem liczebności są dzieci z obywatelstwem serbskim/czarnogórskim (3,8%), tureckim (2,6%) oraz dzieci z obywatelstwem krajów z obszaru azjatyckiego (1,9%).

W badaniach podkreślano, iż wspieranie języka ojczystego jest ważne dla tożsamości dzieci.

Migrant z wizytą u lekarza to wiele nieporozumień

Naukowcy zwracają uwagę na narastający problem dotyczący opieki zdrowotnej w wielokulturowej społeczności. W rozmowach pomiędzy lekarzami i migrantami często dochodzi do nieporozumień. Do tego wniosku doprowadziły badania realizowane w ramach projektu badawczego „Schmerz- und Krankheitsdarstellung II”.

Projekt, przeprowadzony przez Instytut Lingwistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego, wykazał, że brak tłumaczy utrudnia komunikację pomiędzy lekarzami a pacjentami. Ma to zły wpływ na stan zdrowia migrantów.

Podczas wizyt u lekarza migranci mają problem z wysłaniem się i komunikacją. Skutkiem tego jest niezadowolenie pacjentów, jak również lekarzy, który uskarżają się na niedostateczną współpracę. To błędne koło jest przyczyną gorszego stanu zdrowia migrantów.

Obcokrajowcy zarabiają mniej niż Austriacy

Cudzoziemcy w Austrii zarabiają mniej niż Austriacy. Taki stan rzeczy został potwierdzony przez badania „Migracja i integracja w krajach związkowych”, które przeprowadził Austriacki Fundusz Integracyjny (ÖIF).

W Wiedniu cudzoziemcy zarabiają średnio 24% mniej niż Austriacy. Najmniejsza różnica, czyli 11%, została zanotowana w Vorarlberg.

Najwięcej bezrobotnych obcokrajowców jest w Karyntii (12%), podczas

gdy bezrobotni Austriacy stanowią tam jedynie 8,7%. Odwrotnie jest w Burgenlandzie: bezrobotni Austriacy stanowią 8,2%, cudzoziemcy zaś – 5,4%.



foto: die-exklusiven

Z badań przeprowadzonych w roku 2010 wynika, że około 8800, czyli 23,5% małżeństw w Austrii jest dwunarodowościowych.

Podczas gdy liczba małżeństw pomiędzy cudzoziemcami nie uległa zmianie, mał-

Małżeństwa dwunarodowościowe w Austrii

żeństwa mieszane – między Austriakami i obywatelami z zagranicy – spadła o ponad 1/3.

Według ekspertów powodem tych zmian był wprowadzony w 2005 roku pakiet

praw dla cudzoziemców, który znacznie utrudnił prawo do pobytu dla małżonków z państw spoza Unii Europejskiej.

Z całej liczby dwunarodowościowych małżeństw

aż 6880 związków zostało zawartych pomiędzy Austriakami i obywatelami innego kraju, a 1943 pomiędzy obcokrajowcami innej narodowości.

Polscy emigranci wysyłają do Polski miliardy złotych

Jak podaje Narodowy Bank Polski, rodacy przebywający za granicą w pierwszej połowie tego roku przesłali do Polski 2 mld euro, co w przeliczeniu na złotówki daje aż ponad 8 mld zł.

Pieniądze pochodzą głównie od emigrantów z Niemiec (2,5 mld zł), Wielkiej Brytanii (1,7 mld zł), a także Holandii i krajów skandynawskich, gdzie obecnie przebywa najwięcej naszych rodaków. Niepokojące jest to, że Polskę opuszcza coraz więcej ludzi młodych, co w przyszłości niekorzystnie wpłynie na naszą rodzimą gospodarkę, tym bardziej, że większość z nich, jak wynika z badań, nie planuje powrotu do Polski. Nasi rodacy mieszkający za granicami kraju skłonni są sprowadzać do siebie swo-

ich bliskich lub zakładać tam rodziny.

Z drugiej strony warto zaznaczyć, że transfery pieniędzy z emigracji do Polski korzystnie wpływają na sytuację gospodarczą i ją napędzają. Wspomniana kwota ponad 8 mld zł nie tylko poprawia bilans płatniczy Polski, ale przede wszystkim stanowi pozytywny impuls dla gospodarki. Zarobione za granicą pieniądze zostaną wydane na artykuły codziennego użytku, jedzenie czy odzież. Poza tym Polacy zakupią za nie sprzęt AGD i RTV, a niekiedy samochód, mieszkanie czy sfinansują budowę domu. Trzeba też dodać, że część osób powracających do kraju za odłożone na obczyźnie oszczędności decyduje się na założenie własnego biznesu.

Dokąd wyjeżdżają Polacy

Jak wynika z najnowszych badań, poza granicami naszego kraju przebywa czasowo ponad 2 mln Polaków, prawie trzy czwarte z nich dłużej niż rok.

Od przystąpienia Polski do Unii Europejskiej minęło 7 lat. Przez ten czas liczba Polaków przebywających za granicą podwoiła się. W pierwszych latach po przystąpieniu do UE liczba migrantów rosła bardzo dynamicznie, a w 2007 r. wyniosła 2 mln 270 tysięcy osób.

Większość emigrantów za cel oiera państwa europejskie. Najwięcej jest ich w Wielkiej Brytanii (625 tys.), Niemczech (470 tys.) i Irlandii (120 tys.).

Według Głównego Urzędu Statystycznego osoby przeby-

wające czasowo za granicą – jak wynika z definicji – to takie, które przebywają poza krajem (często nawet przez wiele lat), ale nie dokonali wymeldowania z pobytu stałego w Polsce.

Polacy wyjeżdżają głównie w celach zarobkowych. „Część osób wyjeżdża w celu połączenia się z członkami rodziny, którzy wyjechali kilka lat wcześniej i najczęściej nabyli prawa do pobytu, mają pracę i szerszy dostęp do świadczeń społecznych. Ponadto wiele osób – głównie młodych – w dalszym ciągu widzi szansę na poprawę swojej sytuacji życiowej za granicą i podejmuje decyzję o wyjeździe na pewien czas z kraju” – czytamy na stronach GUS-u.

Polska na szarym końcu



fol. Photo Agency

W liście Episkopatu Polski biskupi z ogromnym smutkiem przyjęli wiadomość, że Polska spośród wszystkich 222 państw świata zajmuje dopiero 209 miejsce pod względem przyrostu naturalnego. W liście czytamy, że takie zjawisko to prawdziwa katastrofa. Nasze społeczeństwo się starzeje, a młodzi ludzie zakładający rodziny coraz częściej rezygnują z posiadania potomstwa.

Biskupi wskazują, że polskie dzieci rodzą się w krajach zachodnich, ponieważ tam ro-

dzice znajdują lepsze warunki materialne dla ich wychowania. Z danych GUS-u wynika, że pod koniec 2011 roku poza granicami naszego kraju przebywało o 60 tys. więcej naszych rodaków niż w 2010 roku. Po ważnym problemem są również dzieci, które wychowują się bez jednego bądź nawet obojga rodziców, którzy zdecydowali się na emigrację zarobkową. Fundacja Prawo Europejskie ustaliła, że w Polsce może mieszkać nawet 110 tys. eurosierot, co pokazuje, z jak masowym problemem mamy do czynienia.

Niedostateczne kwalifikacje migrantów

Pozycja zawodowa migrantów na austriackim rynku pracy (18,6% ludności austriackiej) jest wyraźnie gorsza niż w przypadku rodowitych Austriaków. Jest to wynik badań „Niedostateczne kwalifikacje migrantów na austriackim rynku pracy”.

Aż 30,1% wszystkich migrantów nie posiada wykształcenia wyższego niż dyplom szkoły podstawowej, podczas

gdy Austriacy stanowią w tym przypadku 12,7%.

17,9% migrantów posiada dyplom ukończenia szkoły wyższej. Udział Austriaków wynosi 14,1%. Więcej osób z zagranicznymi korzeniami zdało również maturę (16,9%; Austriacy – 14,7%). Około 12,6% czynnych zawodowo migrantów uważa, że nie zostali zatrudnieni odpowiednio do swoich możliwości i wykształcenia.

Podryw w Wied

Uwodzenie, flirtowanie, zdobywanie – jak go zwał, tak go zwał, ale czym jest podryw i na czym polega, każdy wie. Jednym przychodzi łatwo, inni męczą się jak podczas kopania rowów w styczniu. Są też tacy, którzy twierdzą, że podryw jest jak pizza – nawet zły jest dobry. W końcu na każdego działa coś innego. Grunt, żeby flirt był skuteczny. Czy na emigracji podryw rządzi się innymi prawami? Zapytaliśmy o to rodaków mieszkających w Austrii, bywalców świątyń podrywu, czyli dyskotek. Ostrzegamy, że przedstawione w tym artykule metody mają krótką datę przydatności do spożycia i raczej nie służą budowaniu trwałego związku.

.....

Magdalena Marszałkowska

i dyskotekach, gdzie prezentacja zarówno fizyczności, jak i dóbr materialnych przychodzi najłatwiej.

Jarek, 32 lata, potwierdza, że najłatwiej poderwać dziewczynę na tak zwane „nonszalanckie kluczyki”. Sposób wydawałoby się tak oklepany, że mało która dziewczyna da się na niego nabrać, a jednak! – Gdy przychodzę na dyskotekę, udaję lekko znudzonego, tak jakby mnie nie interesowało podrywanie łasek. Zamawiając drinka, dobrze jest położyć na barze kluczyki od samochodu, ale musi to być jakaś dobra fura, Mercedes albo BMW. No

Na jaskiniowca

To najpopularniejszy sposób uwodzenia, opierający się na pierwotnych instynktach. Wbrew nazwie sposobem tym posługują się nie tylko mężczyźni, ale również kobiety. Metoda ta polega na zaprezentowaniu swoich walorów rozrodczo-materialnych w celu zwabienia ptaki przeciwnej do niezbyt misternie skonstruowanej pułapki-jaskini. Kobieta prezentuje swoje możliwości wydania na świat potomka, zwane popularnie wdziękami. Mężczyzna zaś sygnalizuje, że jest w stanie zadbać o ewentualne maleństwo i jest na tyle zaradny, że gdy trzeba będzie, to przytacza do jaskini upolowanego mamuta.

Wersja współczesna stosowana przez kobiety to świecenie golizną, natomiast płęć brzydka, jak sama nazwa wskazuje, nie ma co wciągać brzucha i wypinać klatkę, bo to niewiele pomoże, wystarczy że zaświeci portfelem. Sposób ten sprawdza się głównie w barach



foto: wprost

Grunt, żeby flirt był skuteczny

.....

niu

i nie może to wyglądać tak, jakbym je specjalnie pokazywał, to musi być tak od niechcenia. Tak naprawdę to kluczyki nie muszą być moje, najczęściej pożyczam od kumpla. To nigdy nie wyjdzie na jaw, bo nawet jak uda mi się wyrwać pannę, to do domu pojedziemy taksówką. Przecież nie będę prowadził po alkoholu, nie? Jarek jednak ostrzega: –To sposób tylko na głupie laski, takie na jedną noc. Taka, która poleci na samochód, raczej nie będzie matką moich dzieci.

Jak się nie ma fajnego auta, a kolega nie pożyczył kluczyków, bo sam tego wieczoru jest na łowach, to można się zaprezentować „na bogato” w inny sposób. Grzesiek, lat 28 mówi: – Dziewczynom dobrze jest stawiać. Najlepiej nie tylko tej, która wpadła w oko, ale też jej koleżance. Wtedy wiadać, że nie jestem skąpy i że mi nie brakuje kasy. To może wyjść drogo, ale czasem warto zainwestować. Poza tym jeśli dziewczyna jest naprawdę atrakcyjna, taka nie z mojej ligi, to dobrze jest zyskać sympatię jej przyjaciółek. Jest taka zasada, że jak się koło faceta kręci dużo dziewczyn i wszystkie go chwala, to nawet jeśli nie jest przystojny, staje się interesujący. Czasem nawet nie trzeba dziewczyn zagadywać wprost, jak mówi Grzesiek, najlepiej jest powiedzieć: – Dla mnie piwo, a dla tych pań to, co sobie zażyczą. Wtedy, podobno, same się zainteresują, kim jest taki „gentleman”.

Kobiety też podrywają na jaskiniowca, prezentując się jako dobry materiał genetyczny. Instynkt to instynkt, nie da

się go oszukać. Ania zdradza swój sekret, który od tysiącleci już nie jest żadną tajemnicą: – Faceci lecą na ciało, obojętnie jakie, czy pulchne czy chude. Gołe jest gołe. Kolesie mogą gadać nie wiem ile o wnętrzu i charakterze, a jak im się dekolot wystawi i zamacha rękami, to każdy jest ugotowany. Grunt, żeby pokazać dużo. W tym wypadku sprawa jest jasna jak słońce, po prostu krótka spódniczka, rozchylone usta i maślany wzrok, a najlepiej dekolot, który jest osadzony tak blisko twarzy, że łatwo pomylić patrzenie w oczy z patrzeniem w dwa reflektory innego rodzaju.

Jak podkreślają zarówno panowie, jak i panie, do wszystkiego trzeba podchodzić z rozsądkiem i trafiać w swoją ligę. Ania mówi: – Jeżeli chłopak nie wygląda jak Brad Pitt, to nie powinien wymagać od dziewczyny, że będzie wyglądała jak Angelina Jolie. Trzeba mierzyć siły na zamiary, i tak coś się znajdzie. Mówiąc wprost – każda potwora znajdzie swego amatora.

Obiecanki cacanki, czyli ja ci załatwię...

Ta metoda sprawdza się wszędzie, jednak rozkwita pełnią barw na emigracji, gdzie prawa dżungli są wyjątkowo brutalne. Na tę metodę łapią się niewiasty bezrobotne lub marzycielki. Najłatwiejszym kąskiem są te panie, które chciałyby się „wyrwać” z nudnej lub mało płatnej pracy oraz te, które marzą o jakiegokolwiek karierze, byle bez wysiłku. W przyrodzie występuje wiele rodzajów podrywku, które polegają na tym, żeby „coś” obiecać. Przedstawmy dwie metody: na biznesmena i na fotografa.

Krzysztof chętnie wciela się w biznesmena. Sam ma faktycznie firmę, co prawda jest to jednoosobowa działalność gospodarcza, ale co tam, kto

go sprawdzi? Krzysiek mówi: – Najważniejsza jest bajerowanie, w Wiedniu są setki takich Polek, które chciałyby zmienić pracę albo poderwać gościa z firmą. Według niego jest kilka zdań – kluczy, które otwierają wszystkie drzwi: – Załatwię ci pracę. Mam dużo kontaktów. Mam własną firmę. Przy mnie się ustawisz... Jeśli dziewczyna jest z tych mądrzejszych, a nie jakaś guła, to trzeba zacząć od komplementu, pochwalić jej intelekt. Krzysztof i na to ma przygotowane sidła i pułapki w postaci zdań oczekujących miodem. Obojętnie, gdzie podrywana dziewczyna pracuje, nawet gdyby to była kancelaria prezydenta, można jej obiecać „coś lepszego”. Według Krzysztofa najlepiej powiedzieć: Gdzie ty pracujesz? No nie, to ty się tam marnujesz! Taka mądra, inteligentna ko-

bieta jak ty zasługuje na coś lepszego.

Mam dużo kontaktów, mógłbym ci coś załatwić...

Aż strach pomyśleć, co taki szef jednoosobowej firmy „Kogucik” może kobiecie załatwić! Pewne jest tylko to, że po takim wyrafinowanym podrywie niewiasta może sobie co najwyżej pomyśleć: – Ten to mnie załatwił!

Tomasz, lat 25, za najbardziej sprawdzony uważa podryw na fotografa, często go stosuje i jest bardzo zadowolony z uzyskanych efektów. Jak sam mówi, wystarczy dobra nawijka: – Myślę, że mógłbym ci zrobić kilka fotek, masz warunki i potencjał... Tu trzeba



fol. Peter Atkins



fot. Shoststudio

Na obcokrajowca

Metoda bardzo skuteczna, warunkiem jest znajomość języka obcego, koniecznie takiego, którego nie zna rozmówczyni. Ten sposób sprawdza się głównie w Polsce, gdzie polonijny mieszkaniowiec Wiednia może z powodzeniem udawać Austriaka. Maciej i Jacek opowiadają: – Kiedyś w Polsce udawaliśmy w barze, że nie jesteśmy Polakami. Zaczęliśmy między sobą mówić po niemiecku i zagadywać dziewczyny tamaną polszczyzną: Ja nie móćić dopsze polski, ja być w delegacja itp. Oczywiście podziałano. Dziewczyny bardzo się zainteresowały co tu robimy i dlaczego, w jakiej firmie pracujemy i takie tam pierdoły. Przeszliśmy w rozmowie z nimi na angielski, chociaż one strasznie kaleczyły. Najśmieszniejsze było to, że między sobą rozmawiały o nas po polsku i myślały, że nie rozumiemy. – A ty wolisz tego czy tamtego? Zapytaj, czy mają dziewczyny albo żony, a może nas zaproszą na weekend do Wiednia itp. Ale mieliśmy ubaw!

Wszystkie rodzaje podrywu, o których opowiedzieli nam nasi rozmówcy, są może mało wysublimowane i mało nowatorskie, żeby wręcz nie powiedzieć, że są to metody oklepane i stare jak świat. Można przypuszczać, że stuprocentowa skuteczność też nie jest silną stroną tego rodzaju sidła zastawianych na kobiety. Wszyscy panowie, którzy zdradzili nam swoje „tajniki” uwodzenia, od dłuższego czasu są singlami i od miesięcy, co weekend, żelują włosy i ubierają najlepsze koszule, by w jakimś polskim lokalu udawać bogatych biznesmenów, wpływowych fotografów i empatycznych wrażliwców.

Szkoda, że wielu mężczyzn nie próbuje podrywu na metodę „taki jestem i już”. Może wystarczyłoby być sobą, a kobiety ustawiłyby się w kolejce? Może warto spróbować.

Instynkt to instynkt, nie da się go oszukać

zwracać uwagę na szczegóły, które nie kojarzą się erotycznie, inaczej może być wpadka i dziewczyna przejrzy takiego paparazzi od siedmiu boleści na wylot. – Za żadne skarby nie wolno patrzeć na biust ani obczajać całej figury. Żadnego ślinienia się! – ostrzega Tomek.

– Można pochwalić obojczyki, owal twarzy, wyraz oczu i nie komplementować, mówiąc, że piękne, tylko że interesujące, intrygujące, rzadko spotykane, wyraziście. No po prostu trzeba mieć tę nawijkę – mówi z dumą. Tomek podkreśla też, że aby nie wzbudzać podejrzeń, należy zachowywać się niemal aseksualnie i obojętnie: – Tylko sobie nie myśl, że ja to mówię każdej dziewczynie, a ciebie jakoś podrywam. Jestem profesjonalistą. Mam wystarczająco dużo modelek, same się do mnie pchają, muszę robić

selekcję. Ciebie wezmę bez kolejki, bo masz warunki i szukam akurat takiego typu urody do mojej najnowszej sesji. Ten typ urody zależy akurat od tego, z kim w tym momencie rozmawia „fotograf”. Taki artysta jest jak Kiepusia i kocha wszystkie kobiety, zarówno blondynki, brunetki, jak i takie, które na drzewo nie uciekają.

Przyjaciół kobiety

Jest to niedoceniana przez mężczyzn, lecz bardzo skuteczna metoda, zwana „na konfesjonal”. Jeżeli podrywacz zdaje sobie z tego sprawę, że nie dysponuje ani aparycją Georga Clooneya, ani środkami finansowymi Billa Gatesa, ani kolegą, który mu pożyczy kluczyki do auta, musi sięgnąć po inną broń, a mianowicie własne ucho i przekonującą mimikę twarzy. Taki zawsze wysłucha, przytuli,

otrze tęgę. Nie będzie opowiadał o sobie, tylko wsłuchany jak w najpiękniejszą muzykę będzie patrzył prosto w oczy wybranki i ze zrozumieniem kiwał głową.

Adam mówi, że czasem nudzi się jak cholera, gdy wysłuchuje dziewczyn, które opowiadają mu o problemach z kolegami, stosunkach z rodzicami lub, o zgrozo, o swoim byłym. – Czasem to aż się dziwię, co za pierdoły opowiadają dziewczyny, z wypiekami na twarzy analizują, co zjadł ich kot i na co jest chora ich babcia. Ale jak się przytakuje i z zainteresowaniem dopytuje o ich problemy, to wyśpiewają mi wszystko, jak księdzu. No i potem są takie oczarowane i wdzięczne.

Drogie czytelniczki, zastanówcie się dobrze: gdy najdzie was potrzeba rozmowy, czy nie lepiej byłoby pójść jednak do księdza albo psychoterapeuty?

MAG. PATRYCJA GAMSJÄGER
RECHTSANWÄLTIN



KORRESPONDENZSPRACHEN
■ DEUTSCH ■ ITALIENISCH
■ POLNISCH ■ ENGLISCH

Polskojęzyczny adwokat mgr Patrycja Gamsjäger

świadczy pełną pomoc usług prawnych w zakresie

- | prawa cywilnego ze szczególnym uwzględnieniem prawa odszkodowawczego, wypadków narciarskich oraz odpowiedzialności za błędy w sztuce medycznej,
- | prawa procesowego,
- | prawa karnego,
- | prawa międzynarodowego,
- | ponadto prawa pracy,
- | prawa rodzinnego,
- | prawa o ochronie inwestora,
- | prawa rynku kapitałowego oraz
- | prawa umów ubezpieczeniowych.



Adres: Strohgasse 14 C 1030 Wiedeń, Tel: 0043 (1) 8901500 Fax: 0043 (1) 8901500 15
office@ra-gamsjaeger.at, www.ra-gamsjaeger.at, www.medicallaw.at

Oszklimy każde okno Szkło na miarę dla każdego

Firma szklarska Leopold Lunzer GmbH
Breiteneicherstrasse 9, 3580 Horn, oferuje Państwu:

- 1) Szklenie okien i drzwi wszystkimi rodzajami szkła
- 2) Oferujemy „wiedeńskie” okna drewniane tzw. Kastenfenster, które szklimy specjalnym szkłem, tzw. K-Glass zatrzymującym promieniowanie podczerwone (ciepło) w pomieszczeniu lub dowolnym szkłem na życzenie klienta,
- 3) Plastikowe okna, drzwi balkonowe i wejściowe na profilach REHAU ze szkłem podwójnym lub potrójnym PILKINGTON i okuciami ROTO,
- 4) Szklane kabiny prysznicowe w dowolnych wymiarach ze szkłem hartowanym, satynowym, lakierowanym itp.
- 5) Fasady, dachy, parapety, ścianki działowe, lustra, szkło lakierowane, hartowane itp.
- 6) Zapewniamy odbiór i dostawę pod wskazany adres oraz korzystne ceny.

Nasza firma prowadzi także sprzedaż wózków widłowych marki HYUNDAI oraz HANGCHA z napędem dieslowym, benzynowym, LPG oraz elektrycznym wraz z osprzętem.

W zamian za zlecenia i reklamowanie naszych produktów nasza firma oferuje 5% prowizji od sumy netto w formie Honorarnote.

Zainteresowanych prosimy o kontakt z przedstawicielem Firmy, mgr Bernardem Adamusem pod numerem telefonu: 0043/6643057401 od poniedziałku do soboty w godzinach od 8.00 do 18.00.

Nie jestem gwia

Jerzy Gruza, wybitny reżyser telewizyjny, filmowy i teatralny, twórca m.in. „Czterdziestolatka”, „Wojny domowej” oraz dziesiątek filmów i setek spektakli teatralnych. Rozmawialiśmy z nim przed jego spotkaniem autorskim, które odbyło się w ramach 6 Polskiej Jesieni w Wiedniu.

Rozmawia Magdalena Marszałkowska



foto: SYMA Janus

w świadomości widzów. Dzwonię na przykład po taksówkę i w korporacji podaję fałszywe nazwisko, bo po co ja mam podawać telefonistkom w całej Warszawie, gdzie ja mieszkam, wolę być w cieniu. Wsiadam do auta i taksówkarzowi przedstawiam się sfigowanym nazwiskiem, a on odwraca się do mnie, mruga okiem i mówi: „Panie Kowalski, co mi pan tu opowiada, przecież ja wiem, kim pan jest”. Naprawdę często jestem zaskoczony tym, że ludzie ciągle jeszcze mnie poznają.

Czy to kokieteria, czy naprawdę dziwi Pana to, że ludzie rozpoznają sławnego reżysera?

– Dziwi, bo ja uważam, że aktor powinien być znany, a reżyser schowany w cieniu, za kamerą, za kulisami. Było przecież tylu wybitnych reżyserów, a nikt nie znał ich twarzy. Ostatnio zmarł wybitny reżyser teatralny, myśli pani, że ktoś wie, jak on wyglądał, że ktoś go rozpoznał, gdy on wsiadał do tramwaju? Może ja jestem po prostu ekspansywny, zarówno w życiu codziennym, jak i zawodowym?

Czy po tylu latach kariery człowiek przyzwyczaja się do rozpoznawalności, czy zaczyna ona być irytującym ciężarem?

– Ta rozpoznawalność często jest irytująca. Ludzie zaczepiają mnie w najbardziej nieoczekiwanych momentach, najczęściej są to panie. Proszę sobie wyobrazić, że stoję z młodymi ludźmi, rozmawiamy, a podchodzi starsza kobieta i mówi: *Proszę pana, czy pan mnie pamięta? Ja grałam u pana jako dziecko w „Wojnie domowej”*. Czy ja mam pamięć

Jestem zaskoczony, że ludzie ciągle jeszcze mnie poznają

Sławny reżyser, znany z wielkiego temperamentu, nie poczekał na pierwsze pytanie i sam rozpoczął wywiad.

– Myśli pani, że będzie dzisiaj jakaś publiczność?

– **Jestem o tym przekonana, przecież jest Pan wybitnym reżyserem, który...**

– No ja nie wiem, nie wiem... Ja bym chyba nie poszedł na spotkanie ze sobą.

Czyli nie uważa się Pan za atrakcyjnego gościa wieczoru autorskiego?

– Nie, ja uważam się za atrakcyjnego przy stole, przy dobrej kolacji, przy winie,

wtedy jestem bardzo zabawny. Ale przecież ja nie jestem gwiazdorem, nie jestem celebrytą. Czasem nawet dziwię się temu, że tak utrwaliłem się w pamięci widzów i że wciąż jestem rozpoznawalny. Nawet nie wiem, jak to powiedzieć, ale moja twarz gdzieś ciągle istnieje

zdorem

tać, jakie dziecko kiedyś u mnie grało? I jeszcze rozpoznać po latach starszą panią, która wtedy była dzieckiem? Przecież taka osoba mnie kompromituje, bo skoro ona grała u mnie jako dziecko, to wszyscy się dowiedzą, ile ja mam lat!

Aktorzy, którzy grali u Pana, bywali zaszufladowani w swoich rolach Maliniaków, Karwowskich, czy kobiety pracujące. To duże obciążenie dla kariery aktora, gdy jego twarz kojarzona jest tylko z jedną postacią. Z drugiej strony jest to chyba komplement dla Pana, bo z obsadą trafiał pan zawsze w dziesiątkę.

– To jest cena, jaką się płaci za popularność. Trzeba jednak dodać, że taka rola, która szufladkuje aktora, jest czymś bardzo wyjątkowym, trafieniem w tę przysłówkową dziesiątkę. Postać Karwowskiego w wykonaniu Kopiczyńskiego była właśnie takim strzałem w dziesiątkę, podobnie Maliniak czy Madzia. Anna Seniuk powiedziała mi ostatnio, że do tej pory różni ludzie zwracają się do niej „Pani Madziu”. Moi aktorzy grają dziesiątki ról w teatrach, w serialach, ale nikt ich nie skojarzy tak mocno, jak z rolami w moich filmach.

Jaki system obrał Pan, dobierając aktorów? Co było najważniejsze?

– Ja mam nosa i dlatego z obsadami trafiał w stu procentach. Jestem strasznie wrażliwy na kłamstwo, na nieprawdę, na sztuczność, na fałsz. Gdy ktoś mi udaje, coś podgrywa, to ja to widzę z miejsca. Właśnie z tego powodu mam trudności z politykami i z dziennikarzami telewizyjnymi. Jest wielu

dziennikarzy, którzy zadają pytanie i nawet nie słuchają mojej odpowiedzi, bo oni już sami sobie odpowiadają, oni już mają odpowiedzi przygotowane w głowie. Tylko po co mnie w takim razie zapraszają na wywiad? Na dziennikarzy telewizyjnych to ja nie mogę patrzeć. Na niektórych oczywiście. Ja widzę w oczach, że on udaje zainteresowanie, a nie jest wcale zainteresowany.

Czy w doborze aktorów ten ludzki czynnik prawdy i szczerości jest najważniejszy?

– Absolutnie tak. Aktor musi być trafiony w postać, musi mieć prawdę wewnętrzną, musi chcieć, musi dawać emocje. Do roli Karwowskiego zrobiłem casting wśród chyba 300 polskich aktorów, którzy skończyli czterdzieści lat. Kopiczyński grał wcześniej Kopernika, ja go zobaczyłem i się uparłem, że to jest właśnie ten. Wszyscy mi mówili, że on nie pasuje. Producent mi powiedział: „Tylko nie ten Kopernik, on jest beznadziejny”. A ja się upierałem, że to musi być on. Nawet moja żona mówiła i marudziła, żebym go nie brał. Ale ja trafiłem w stu procentach. I on świetnie zagrał Karwowskiego, który był facetem miotanym różnymi sprawami, które się działy w Polsce Ludowej.

A Maliniak?

– Maliniak był moim ukończonym aktorem. To człowiek o niesłychanym poczuciu humoru. On ma dar od Boga, żeby być komicznym. To wspaniały człowiek. Trafiłem z nim w dziesiątkę, ale on potem miał trudności, choć był bardzo dobrym aktorem dramatycznym. Proszę sobie wyobrazić, jak w Łodzi w te-

atrze wychodził na scenę jako Ryszard III, a cała widownia ryczała: „Maliniak!”

Dlaczego nie ma więc kontynuacji „Wojny domowej” czy „Czterdziestolatka” we współczesnej Polsce?

– Miała być kontynuacja i pracowaliśmy nad tym. Mieliśmy świetny pomysł na dalsze części, w których cała rodzina studiowałaby na uniwersytecie trzeciego wieku. Napisaliśmy i to było bardzo zabawne, ale Telewizja Polska nie przyjęła projektu. Mają swoich, lepszych. W telewizji tylko patrzą, kto na jakim stołku siedzi. Oni myślą, że wszystko jest dla młodych, a przecież młodzi aż tak bardzo nie oglądają telewizji. Młody idzie do klubu, bawi się, idzie na koncerty, dyskoteki, idzie do łóżka z dziewczyną, a nie wpatruje się w ekran telewizyjny. W ekran telewizyjny wpatrują się starsi i oni oglądaliby moje serie, ale władze telewizji nie mogą tego zrozumieć.

A czy emigracja młodych ludzi z Polski byłaby tematem dla pańskich filmów czy seriali?

– To jest wspaniały temat, ale ja bym się go nie podjął, bo z emigracją nie mam nic wspólnego, nie emigrowałem jak inni. Mieszkam w Warszawie całe życie. Młodych emigrantów nie znam i nie znam ich problemów. Wyjeżdżając, bardzo często spotykam się z Polonią i mam na ten temat zabawne spostrzeżenia, ale uważam, że ludzie powinni zajmować się tym, na czym się znają, a ja się na problemach emigracji nie znam.

Powiedział Pan, że często spotykał się z polonijną publicznością. Jaka ona więc jest w Pana oczach?

– Jest to publiczność ogarnięta sentymentem do dawnych spraw. To jest bardzo przyjemne i budzące nadzieję. Mam nadzieję, że takie spotkania jak na przykład to

dzisiejsze, dają im poczucie więzi z Polską.

A te zabawne spostrzeżenia, o których Pan wspominał?

– Opowiem Pani anegdotę. Byłem w Stanach i Kanadzie z młodym zespołem grającym lwowskie piosenki. Pewien mój kolega, który tam zainstalował się jako emigrant, zaprosił nas na kolację i... nie powiem, że było mało alkoholu. Było tak dużo alkoholu, że ci wszyscy moi koledzy zdragowali się zupełnie. Do hotelu miał nas odwiedzić syn gospodyni, który był w Ameryce dopiero tydzień, czyli nie miał zielenego pojęcia o autostradach, o skrętach, wyjazdach, zjazdach etc. Jechaliśmy wielkim, amerykańskim samochodem, zapakowaliśmy tych wszystkich muzyków i aktorów, a wszyscy byli oczywiście w stanie po spożyciu. Ja byłem jeszcze najbardziej przytomny i zauważyłem, że nasz niedoświadczony kierowca pomylił zjazd z autostrady. Wpadł na pomysł, żeby cofnąć auto i oczywiście spowodował kolizję, trzasnął w nas jakiś samochód, ale nic się nikomu nie stało. Stłuczka była drobna, ale policja i tak przyjechała wielkimi wozami, na głowach mieli takie wielkie kanadyjskie kapelusze, no jak w filmie. Podszedł do nas taki dwumetrowy policjant i pyta „Trupy są?”. Ja mówię, że nie, a on pokazuje, że tam, na tylnym siedzeniu, leżą trzy ludzkie trupy. Zacząłem mu tłumaczyć, że tu nikt nie jest trupem, oni są tylko pijani. Żeby nas jakoś wyciągnąć z tej sytuacji, posłużyłem się Wałęsą i powiedziałem do tego policjanta: „Słuchaj, dzisiaj są imieniny Wałęsy i my musieliśmy to uczcić”. On zaczął kiwać ze zrozumieniem głową: „Waleza good, Waleza very good”. Można więc powiedzieć, że Lech Wałęsa uratował mnie przed kanadyjskim więzieniem.

Germanizacja XX

Mogłoby się zdawać, że pojęcie „germanizacja” odeszło w zapomnienie. Jednak nawet teraz, w XXI wieku, wielu rodziców musi zmagać się z urzędnikami, aby móc rozmawiać ze swoimi dziećmi w ojczystym języku.

Iwona Samisz

Walka Wojciecha Pomorskiego o możliwość widzenia swoich córek i rozmawiania z nimi w języku polskim trwa nieprzerwanie od kilku lat. Sprawę opisywaliśmy już kilkakrotnie na łamach „Poloniki”. Niestrudzony ojciec wspiera innych poszkodowanych i walczy również w ich imieniu.

Założone przez niego Polskie Stowarzyszenie Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech zajmuje się obroną praw rodziców i dzieci, zarówno z Niemiec, jak i z Austrii. Członkowie walczą o prawa osób poszkodowanych przez Jugendamt i wymiar sprawiedliwości w tych krajach.

53 godziny walki

Wszystko zaczęło się 28 września 2012. Matka, 29-letnia mieszkanka Tarnowskich Gór, została poproszona o wizytę w hamburskim Jugendamcie. Jeszcze wtedy pani Małgorzata nie wiedziała, co ją czeka. Nie zdawała sobie sprawy, że tak naprawdę jej siedmioletnia córeczka zostanie jej odebrana przemocą, pod nieobecność tłumacza, bez jakichkolwiek podstaw prawnych. Dodatkowo została zmuszona do podpisania pism w języku niemieckim, których nie rozumiała. Jeszcze tego samego dnia odebrano jej córeczkę.



foto: DIDEM HIZAR

2 października o godzinie 12 matka zgłosiła się do Wojciecha Pomorskiego, prezesa Polskiego Stowarzyszenia Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech (www.dyskryminacja.de). Już wtedy pani Małgorzata znajdowała się na skraju wyczerpania psychicznego i fizycznego. Kobieta

prosiła o pomoc w odzyskaniu swojej córeczki, którą bezprawnie zabrał niemiecki Jugendamt w Hamburgu. Jakże podał przyczyny? Matka zmieniła partnera, z którym żyła wcześniej i to według Jugendamtu miało zagrażać stabilności dziecka i jego dobru. Dziecko zabrano więc, jak podkreśla Wojciech Pomorski, bez jakiegokolwiek

ku. Dzięki konsekwentnemu prowadzeniu rozmowy z jedną z pracownic udało się zorganizować możliwość widzenia córki z matką. Pracownicy Jugendamtu nie odstępowali ich jednak na krok, znajdowały się one pod stałą obserwacją. Sugerowano, aby pani Małgorzata ograniczyła odwiedziny córeczki, mimo że obydwie bardzo za

wyroku i bez podania jakichkolwiek przyczyn i jakiegokolwiek pisma oraz bez tłumacza, co było naruszeniem prawa i to był najważniejszy punkt.

Jeszcze tego samego dnia, trzy godziny po zgłoszeniu się do Stowarzyszenia, matka i pan Pomorski pojechali do przytuł-

sobą tęskniły. Po zaledwie 40 minutach spotkanie zostało zakończone.

Matka i pan Pomorski pojechali wspólnie do siedziby Stowarzyszenia. Na miejscu udzielono kobiecie niezbędnej pomocy, zapewniono zakwaterowanie, jedzenie i udzie-

I wieku

lono pomocy finansowej na utrzymanie. Sprawą zajęli się prezes Stowarzyszenia, czyli pan Pomorski, oraz skarbnik – pani Anna Pomorska, którzy konsultowali się wielokrotnie z współdziałającym ze Stowarzyszeniem Mecenasek Markusem Matuschczykiem – adwokatem z Hanoweru. Matka potrzebowała natychmiastowej pomocy. Konieczne było wsparcie psychologiczne, kobieta trzęsła się z nerwów, nie mogła spać ani jeść.

Akcja odbicia dziewczynki musiała być szybka i dobrze zaplanowana. Postanowiono, że kolejne kroki będą podejmowane w czwartek, 4 października, ponieważ środa była dniem świątecznym w Niemczech – Święto Zjednoczenia Niemiec wschodnich i zachodnich. W grę wchodziło wiele rozwiązań. Konsultowano się ze współpracownikami Stowarzyszenia, rozważano zmasowane działania prawno-sądowe, a nawet odbicie dziecka siłą.

Czwartek miał być dniem prawdy. To wtedy miało się okazać, czy działania podjęte przez Stowarzyszenie odniosą pozytywny skutek. Pan Wojciech Pomorski ustalił plan działania, dokładny terminarz wszelkich posunięć. Przygotował również wszystkie niezbędne pisma.

Godzina zero

Pan Pomorski, niestrudzenie walczący o respektowanie praw człowieka w Niemczech i Austrii, znał już dokładnie schematy i mechanizmy rządzące funkcjonowaniem polskich placówek zagranicznych. Wiedział, że pracownicy

polskich konsulatów nie są zbyt skorzy do pomocy. Mimo to postanowił dać im szansę, chciał otrzymać ich natychmiastową pomoc i wsparcie, bo – jakby się mogło zdawać – są oni do niej zobligowani. Jak się okazało, nadzieja była płonna. Pan Pomorski i matka dziewczynki nie zostali wpuszczeni do budynku konsultatu w Hamburgu głównym wejściem. Zaprowadzono ich do piwnicy. Pomieszczenie przypominało raczej pokój widzeń w więzieniu, niż miejsce, gdzie można porozmawiać z urzędnikiem konsularnym.

Plan, jak mogłoby się wydawać, był prosty. Szefowi Stowarzyszenia zależało, aby pracownik konsultatu, możliwie najwyższy rangą, pojechał samochodem służbowym wraz z matką i panem Pomorskim do Jugendamtu. Powagą piastowanego przez siebie urzędu mógłby wesprzeć tę dwójkę w pertraktacjach. Gdyby jednak i te się nie powiodły, mógłby pojechać w miejsce przetrzymywania dziewczynki, aby z nią porozmawiać i sprawdzić, w jakich warunkach przebywa małoletnia obywatelka RP.

Niestety, obawy pana Pomorskiego potwierdziły się. Pracownicy konsultatu po raz kolejny, ku rozczarowaniu wszystkich, odmówili pomocy.

Następnym punktem planu odzyskania dziewczynki była wizyta w Jugendamcie, który odebrał kobiecie córeczkę. Prezes Stowarzyszenia, będący jednocześnie pełnomocnikiem matki, prowadził konsekwentne, bardzo twarde i trudne pertraktacje ze zwierzchnikiem Jugendamtu. Rozmowy trwały 1,5 godziny. Negocjacje

zostały uwieńczone sukcesem. Po dwóch godzinach od ich zakończenia siedmiolatka, w objęciach matki, opuściła miejsce, w którym była przetrzymywana.

Powrót do rodziny

Z pomocą prezesa i jego współpracowników matka i córka powoli dochodziły do siebie po tygodniowej rozłące. Wszystko zaczęło wracać do normy. Obie zostały przewiezione przez pana Pomorskiego do Polski. Już 6 października, o 5.30 zapukały do drzwi mamy pani Małgorzaty. Wszystkie trzy kobiety nadrabiają stracony czas.

Tym samym zakończyła się 53-godzinna walka o powrót córki do mamy. Dzięki interwencji Stowarzyszenia gehenna całej rodziny miała swoje szczęśliwe zakończenie.

Pomorski kontra Jugendamt

Koszmar zaczął się w 2003 roku, kiedy żona pana Pomorskiego, wraz z dwoma córeczkami, wyjechała z Hamburga do Wiednia. Od tego czasu późniejszy założyciel Polskiego Stowarzyszenia Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech walczy o możliwość widzenia z córkami i rozmowy z nimi w swoim ojczystym języku.

Udało mu się to parokrotnie, jednak spotkania odbywały się jedynie pod nadzorem, w języku niemieckim i były krótkie. Dziewczynki zostały, jak twierdzi pan Pomorski, zgermanizowane. Znały jedynie kilka wyrazów po polsku, nie mają możliwości spotkań ze swoim ojcem ani z kimkolwiek z polskiej części ich rodziny.

Do tej pory nie udało się zakończyć sprawy. 25 października do sądu w Wiedniu wpłynęło kolejne pismo w tej sprawie.

Jugendamt usprawiedliwia swoje działania dobrem dzieci. Jednak czy dziewczynki nie powinny mieć kontaktu ze swoją polską rodziną? Czy urzędnikom przystoi takie brutalne odcinanie dzieci od części ich tożsamości? Te pytania budzą kontrowersje. Wątpliwości jest jednak jeszcze więcej. Przypadek pana Pomorskiego nie jest odosobniony. Wiele osób, zarówno Polaków, jak i przedstawicieli innych narodowości, walczy o swoje prawa w austriackich i niemieckich sądach. Miejmy nadzieję, że wygra zdrowy rozsądek i chęć zapewnienia dzieciom możliwie najlepszego kontaktu z obojgiem rodziców.



fol. Enur



fot. archiwum prywatne

Wojciech Pomorski

Często spotyka się Pan z przypadkami podobnymi do przypadku pani Małgorzaty?

– Sytuacje takie są zjawiskiem dość częstym. Problem leży tym, że nie wszystkie osoby, których dotknęła tak nagle i bezkompromisowa ingerencja Jugendamtu, wiedzą o naszym Stowarzyszeniu. Mamy duże doświadczenie i wiedzę dotyczącą możliwości przeciwdziałania takim praktykom Jugendamtu. Osoby dotknięte podobnymi problemami są niedoinformowane, często nie znają języka niemieckiego, są zrozpaczone, na pograniczu załamania nerwowego. Manipulowane przez pracowników Jugendamtu ulegają iluzji współpracy z tym urzędem, obiecując sobie – często latami – iluzję zmiany zaistniałego stanu rzeczy. Dzieci są w tym czasie – co postępuje błyskawicznie szczególnie u dzieci poniżej ósmego roku życia – odzwyczajane od rodziców, zapominają języka polskiego i znikają oddane do adopcji rodzinom austriackim lub niemieckim, które nie mają własnych dzieci.

Jak często udaje się takie sprawy zakończyć sukcesem?

– Jako sukces rozumiemy zwrócenie dziecka biologicznym rodzicom, których zachowanie w Stowarzyszeniu wnikliwie oceniamy, czy faktycznie zachodzi podejrzenie dyskryminacji rodziny przez Jugendamt i pochyleniu podjętych przez nich kroków oraz czy zwracający

Rozmawiamy z Wojciechem Pomorskim, prezesem Polskiego Stowarzyszenia Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech.

się do nas o pomoc rzeczywiście nie zagrażają dobru dziecka.

Sprawy, które trafiają do naszego Stowarzyszenia i w których podejmujemy działania, są złożone i z reguły – zważywszy opór Jugendamtu – niezwykle trudne. Jednak odsetek spraw, które udaje się nam zakończyć sukcesem, oscyluje w granicach 90-95%. Wraz ze wzrostem naszego doświadczenia szybciej odnosimy zamierzony efekt końcowy, tzn. oddanie dziecka rodzicom.

Jak przebiegały rozmowy z pracownikiem Jugendamtu tuż przed zwolnieniem córki pani Małgorzaty?

– Przebieg rozmów w Jugendamcie z jego szefem był bardzo zróżnicowany, chwilami nawet pojawiały się groźby wezwania policji przez pracownika Jugendamtu. Rozmowa była twarda, a zarazem spokojna, stonowana i pełna troski o dziecko i matkę. Stałym elementem jednak była stanowczość, z jaką występowaliśmy.

Nie należy do łatwych rzeczy to, co się nam udało w tej jednej rozmowie osiągnąć. Chodziło nam przecież o natychmiastowe zwolnienie dziecka przez Jugendamt bez uwikłania się w długotrwałe procesy sądowe trwające latami i związane z nimi horrendalne koszty adwokatów. Nie bez znaczenia była przy tym bardzo dobra renoma naszego Stowarzyszenia, znajomość prawa i obustronne rozważanie wzajemnych wariantów propozycji. Efekt końcowy tych niemal półtoragodzinnych pertraktacji był zgodny z naszymi zamierzeniami. Trudne, ale mimo to błyskawiczne i całkowicie legalne odzyskanie z Jugendamtu siedmioletki już wywiezionej do odległego i odizolowanego przytułku powiodło się dzięki dobremu przygotowaniu współpracowników naszego Stowarzyszenia. Swoją radą i wiedzą służył nam mecenas Markus Matuschczyk – adwokat z Hanoweru, który także rozmawiał z szefem Jugendamtu telefonicznie w trakcie tej decydującej



o dalszych losach matki i dziecka rozmowy.

Jakie argumenty najczęściej podaje Jugendamt w podobnych przypadkach w obronie swoich racji?

– Zwykle są to nieudowodnione oraz niczym nieoparte i konstruowane „na kolanie” pomówienia, nieraz bardzo ciężkiego kalibru i kwalifikujące się do procesu o zniesławienie. Nierzadko są to groźby i zastraszanie oraz zwykły prymitywny szantaż, gdy ktoś nie chce być posłuszny i nie ugina się natychmiast absolutnemu dyktatorowi Jugendamtu, lecz kocha swoje własne dzieci i podejmuje nierówną walkę z tą organizacją. Pomówienia o alkoholizm rodziców, czasem nawet o pedofilię (o to pomawia się nawet kobiety – polskie matki – spotkałem się już kilkakrotnie z takimi przypadkami), o agresję, o rzekome zaniedbywanie dziecka, nawet o to, że jest rzekomo smutne w szkole, że jest nadmiernie aktywne, że dziecko jest za spokojne, że w domu się rozmawia w języku polskim, a nie w tym jedynie słusznym niemieckim, że rodzice są psychicznie chorzy, że dziecko zbyt wiele lub za mało się uczy itp. Fantazja Jugendamtu praktycznie nie zna żadnych granic, zależna jest jedynie od kreatywności jego pracowników, z którymi przyszło się zmagać rodzicom w walce o własne ukochane dzieci.



**Dr. med. univ.
Lucja Ptaszynska**
Lekarz stomatolog

**Gabinet
Dentystyczny**

Tel: 606 07 51

Mobil: 0699 170 515 08



Knöllgasse 49-51

A-1100 Wien
Mail: info@bondent.at
Internet: www.bondent.at

Mo u. Mi: 12:00 - 18:30 Uhr
Di u. Do: 8:00 - 14:00 Uhr
Freitag nach Vereinbarung

Nowy Adres!

Dr Katarzyna Pilus

gabinet stomatologiczny

Godziny przyjęć:
pon., śr. 11.00-17.00, wt. 13.00-19.00
czw. 9.00-14.00

Wszystkie kasy i prywatnie



1100 Wien
Ettenreichgasse 14/3-5
100 m od
Reumannplatz (U1)
tel. 01/603 08 04



Doc. dr med.

Piotr F. Ledwon

neurolog

specjalista leczenia bólu - terapia bólu
specjalista leczenia zaburzeń seksualnych
kompletna diagnostyka neurologiczna

Kratochwjlestraße 12/2/17, 1220 Wien
(dojazd U1, stacja Alte Donau)

Przyjęcia po telefonicznym uzgodnieniu terminu
tel. 01/269 00 43

Wszystkie kasy (za okazaniem E-Card)

Możliwość prywatnych konsultacji:
Kupelwiesergasse 5/3, 1130 Wien
tel. 01/876 02 60 lub 0676/34 71 850
Godziny przyjęć: pon. 17.00-19.00,
czw. 17.00-19.00.

Godziny przyjęć:
pon., wt., czw. 10.00-15.00,
śr. 13.00-18.00,
pt. 9.00-12.00

GINEKOLOG

Dr Wiesław Miechowiecki

ordynuje:
17 Bezirk, Jörgerstr. 50
pon. śr. czw. 14.00-18.00
wt. pt. 9.00-12.00

*wszystkie kasy
i prywatnie*

01/405 52 85
telefon czynny całą dobę



SZKOŁA MASAŻU

Intensywne kursy masażów: klasyczny
lecniczy, drenaż limfatyczny, reflektorycz-
ny, bóle kręgosłupa i aparatu ruchowego.

Semestr letni - 50% zniżki
możliwość opłaty w ratach

Długoletnia praktyka w austriackim ośrodku olimpijskim.

1190 Wien, Billrothstr.32/2/R2

Grzegorz Wojtkowiak, tel. 0699/194 21 201

Przyszłościowy zawód,
który może polepszyć Twoją egzystencję.



Jest bliżej nas...

Przyszli ze wszystkich stron Wiednia ludzie płci obojga w różnym wieku i różnej kondycji, dla których Papież nie był za swego ziemskiego życia i nie jest dziś kimś odległym, lecz kimś, na kogo zawsze można liczyć i komu ciągle można w modlitwie powierzać lęki i troski, których na emigracji nie brakuje.

ks. Maciej Gawlik CR

„Przyjmij słowo Chrystusa, zaufaj Mu i podejmij swoją życiową misję. Ludzie nowego wieku oczekują Twojego świadectwa. Nie bój się, jest przy Tobie Chrystus”.

Dożyliśmy – jako wspólnota polonijna – niezwyklej chwili. Człowiek, którego większość

z nas widziała na własne oczy i słyszała na własne uszy, został ogłoszony przez Kościół w ubiegłym roku błogosławionym, a więc kimś, kto niezawodnie przebywa w Królestwie Niebieskim i z którego wstawiennictwa śmiało można korzystać. Mało tego – ów



Relikwie Papieża Jana Pawła II umieszczone w papieskim herbie



fol. Mariusz Michalski

Wierni przybyli tłumnie na tę podniosłą uroczystość

Błogosławiony przybył teraz do naszej świątyni na Rennwegu i jest w niej fizycznie obecny już po wsze czasy, dzięki kropli krwi umieszczonej w relikwiarzu. To Karol Wojtyła, jeden z najbardziej rozpoznawalnych Rodaków w historii świata, w latach 1978-2005 biskup Rzymu i następca św. Piotra, który – chcąc kontynuować linię zmarłego po 33 dniach pontyfikatu swego poprzednika, przybrał sobie imiona Jan Paweł II. Święty na nasze czasy, gigant wiary i modlitwy, niezwykle ludzki od początku do końca.

Kult relikwii znany był już od początku Kościoła i ma podstawy zarówno w Biblii, jak i w tradycji chrześcijańskiej. Izraelici oddawali cześć kościom swoich patriarchów, o czym czytamy w Starym Testamencie. Z kolei kości męczenników cieszyły się niezwykle uznaniem ze strony pierwszych chrześcijan, którzy wierzyli, że mają przed sobą wielkich orędowników w niebie. Bywało i tak, że chrześcijanie chowali swoich zmarłych jak najbliżej grobu jakiegoś świętego po to, by zapewnić sobie jego wstawiennictwo i opiekę. Z czasem pojawiły się wątpliwości na tle teologicznym, zaczął kwitnąć

przeróżnego rodzaju handel relikwiami, oszustw na tym tle też nie brakowało.

„Powstań ty, który już straciłeś nadzieję. Powstań ty, który cierpisz. Powstań, ponieważ Chrystus objawił ci swoją miłość”

W dzień, kiedy Kościół wspominał – już po raz drugi – bł. Jana Pawła II, 22 października 2012 roku, w naszym kościele na Rennwegu działy się wieczorem historyczne chwile. Dzień wcześniej przygotowywał nas duchowo do tego dnia ojciec prowincjał, Wiesław Śpiewak swoimi kazaniami, w których pokazywał nam postać Papieża jako kogoś, kto żył na co dzień Ewangelią. Już po godzinie 18 zaczęły do niego przybywać tłumy wiernych, tak że z czasem trudno było już wejść do świątyni. Pojawili się m.in. konsul RP – Tadeusz Oliwiński wraz z małżonką, działacze organizacji polonijnych, nauczyciele. Przybyły poczty sztandarowe szkoły polskiej, górali i Żywego Różańca. Swoje piękne głosy prezentował chór „Gaudete”, a organowy kunszt Marek Kudlicki (nota bene na instrumencie poświęconym przez Naszego Rodaka w czasie wizyty w 1983 roku, który był prezentem dla Niego od obu

narodów: polskiego i austriackiego). Przyszli ze wszystkich stron Wiednia ludzie płci obojga w różnym wieku i różnej kondycji, dla których Papież nie był za swego ziemskiego życia i nie jest dziś kimś odległym, lecz kimś, na kogo zawsze można liczyć i komu ciągle można w modlitwie powierzać lęki i troski, których na emigracji nie brakuje. Jan Paweł II niezwykle błogosławił nam tamtego dnia.

Mgła na lotnisku w Krakowie sprawiła, że nie przyleciał do nas przed południem biskup Wiesław Lechowicz, delegat Episkopatu do spraw Polonii. Na szczęście zabrali go ze sobą współbracia Zmartwychwstańcy podążający na tę uroczystość samochodem. Przypadek? Skądże znowu....

„Nie bójcie się. Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi i Jego zbawczej władzy.

Otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych”.

Tuż przed rozpoczęciem Mszy św., którą koncelebrowało dwudziestu kapłanów zakonnych i diecezjalnych na czele z biskupem Lechowiczem, ksiądz rektor Krzysztof Kasperek opowiedział o tym, jak doszło najpierw do zdobycia tej bezcennej relikwii w Krakowie od kard. Stanisława Dziwisza, a potem do jej umieszczenia w naszym kościele. Po kazaniu odsłonięto uroczystie piękny relikwiarz naszego Błogosławionego Rodaka, autorstwa p. Mariana Szali z Szaflar, zawierający kroplę Jego krwi. Liturgia, pięknie i bez pośpiechu sprawowana, w którą włączyło się spore grono wiernych, trwała sto minut. Po niej ludzie długo jeszcze zostali, modląc się w ciszy i w głębi serca.

„Bądźcie światłem, które świeci w mrokach obojętności i egoizmu...”

Kult relikwii – choć nieporównanie słabszy dziś niż w średniowieczu – ma w sobie coś niezwykłego. Święci są świadkami Boga, żywymi dowodami na Jego istnienie, a kontakt z ich szczątkami może znacznie ożywić wiarę w Boga (ale nie w samych świętych!). To tak, jakby uścisnąć przed przyjacielem i powierzyć mu w zaufaniu swoje troski i radości.

Ileż cudów już tego jednego dnia zdarzyło się na Rennwegu? Bóg jeden wie. Duszpasterze Polonii na czele z ks.rektorem, głównym inicjatorem i organizatorem tego wydarzenia, wiedzą jedno – kolejny „czas łaski” zaczął tego dnia płynąć w Wiedniu. Właśnie ks. rektor jest absolutnie przekonany, że Jan Paweł II to możny pośrednik, skutecznie mogący prosić Dobrego Boga w przeróżnych sprawach. Od tej pory każdy może to sprawdzić – w Kościele Polskim na Rennwegu.



Ks. bp Wiesław Lechowicz, delegat Episkopatu do spraw Polonii i ks. rektor Krzysztof Kasperek

reklama

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.

Polska w austriacki

Nie da się przejść obojętnie obok stosu pozytywnych artykułów w austriackiej prasie na temat Polski i Polaków. Wraz z nadejściem jesieni austriackie dzienniki zasypują dobrymi wieściami z naszego kraju. Czytając o wzroście gospodarczym, życiu kulturalnym, rynku budowlanym czy planowanych przez Austriaków inwestycjach można odnieść wrażenie, że wyjechałem z kraju dynamicznie się rozwijającego, tętniącego życiem, a przede wszystkim takiego, do którego chce się wracać.

Dawid Borgosz

Zacznijmy od kryzysu

On przecież dotyka wszystkich. No właśnie, prawie wszystkich. Na temat polskiego kryzysu wiele się nie doszukałem. Pozwolę sobie zacytować „Die Presse” z 23 sierpnia *„Polska się zmienia. Liczący blisko 40 milionów obywateli kraj jako jedyny w Europie Wschodniej uniknął recesji w wyniku kryzysu gospodarczego.”* Co się dzieje i dlaczego? Podczas gdy

niemiecki Opel boryka się ze spadkiem produkcyjnym, na Śląsku pracownicy tamtejszej filii cieszą się na planowane przeniesienie produkcji modelu Astry z niemieckiego Rüsselsheim do Gliwic. Gdyby natomiast przypadkiem dostawcy części samochodowych narzekali na brak transportu, mamy przecież stare dobre PKP, które według jednego z październikowych wydań „WirtschaftsBlattu” na pociągi towarowe wcale narzekać nie powinno! Od 2010 r. liczba certyfikatów potwierdzających bezpieczeństwo na naszych torach sukcesywnie wzrasta, a to umożliwia transportowanie dóbr na coraz dalsze trasy zagraniczne, m.in. do Niemiec,

Austrii czy na Słowację, a w przyszłości może i na Węgry czy do Beneluksu. Co więcej, według międzynarodowych rankingów PKP Cargo, to drugie co do wielkości przedsiębiorstwo pociągów towarowych, zaraz po niemieckim DB Schenker Rail. Według nowinek zarząd PKP Cargo zaproponował rządowi wystawienie przedsiębiorstwa na giełdę, co miałoby zastąpić szukanie strategicznego inwestora.

A skoro już o inwestorach mowa

Takich w Polsce jest coraz więcej i to właśnie oni przykuwają najwięcej uwagi w ostatnich nagłówkach prasowych. „VIG interesuje się nabyciem dwóch spółek w Polsce”, „Budowlany boom w Polsce”, „Austriackie firmy nieruchomościowe szturmują Polskę”,

wydaniach „WirtschaftsBlatt”. Jak twierdzi autor jednego z artykułów, nową Warszawę, a w tym jej najbardziej luksusowe hotele i Stadion Narodowy, które budowały takie koncerny, jak Warimpex, UBM czy Strabag, zawdzięczamy właśnie Austrii. *„Bez austriackich inwestorów widok stolicy byłby o wiele uboższy”* – czytamy. Czy z takich słów cieszyć się można i wypada, nie mi osądzać, pozostaje jedynie czerpać z nowych projektów jak najwięcej dla siebie i oczekiwać kolejnych, może tym razem już całkiem naszych. Według międzynarodowych sondaży polski rynek nieruchomości jest aktualnie najbardziej atrakcyjny w Europie.

Skąd biorą się tak optymistyczne opinie?

Wszystkiemu winny jest polski rekordowy wzrost gospodarczy, który między rokiem 2007 a 2011 wynosił średnio 4%. Wspomniany w jednym z artykułów „Die Presse” Ruchir Sharma, autor książki „Breakout Nations”, określa nas jako właśnie taki „wybuchowy naród”, a to dlatego, że mamy tendencję do szybszego rozwoju niż nasi sąsiedni konkurenci. Biorąc pod uwagę tych zachodnich znad Renu, takie stwierdzenie musi prognozować ogromne zmiany w najbliższych latach. Według Sharma’ego na tempo rozwoju naszego kraju ma wpływ także spora liczba znaczących polskich metropolii, jakimi oprócz stolicy są Kraków, Poznań czy Gdańsk. Stanowią one silne ośrodki gospodarcze, w których inwestowanie wymaga jednak potężnych nakładów finansowych i czasu.

Jazz z polskich podziemi

Nazwisko Możdżer od dawna figuruje na półkach zagranicznych salonów muzycznych,



fot. Knipserin

„Polska na tournée – w poszukiwaniu inwestorów” – to tylko kilka z licznych tytułów w ostatnich

ej prasie

a określenie „polski jazz” stało się ostatnio synonimem prestiżu w tej branży. „Die Presse” doszukuje się korzeni sukcesu naszego jazzu w polskim podziemiu, kiedy – słuchając potajemnie radia „Głos Ameryki” – Polacy walczący z komunizmem stworzyli własną broń przeciwko reżimowi.

Współczesna polska scena muzyczna została również doceniona przy okazji zorganizowanego w październiku wiedeńskiego festiwalu „Waves Vienna”. Stał się on okazją do pochwalenia nas, aczkolwiek tylko po części. Dyrektor imprezy, Thomas Heher, na łamach „WirtschaftsBlatt” przyznaje: *Polska posiada najlepiej rozwinięte zaplecze muzyczne w Środkowej i Wschodniej Eu-*

ropie w postaci własnych festiwalu, dużej ilości liczby klubów i wydawanych magazynów muzycznych. Heher nie zapomina niestety o kwitującym w Polsce piractwie. Potwierdza to fakt, że przeciętny Polak wydaje rocznie ponad 2 euro na zakup muzyki, podczas gdy wydatki Austriaka na ten cel przekraczają kwotę 17 euro.

Świadomi własnych dokonań

Austriacka „Die Presse” bardzo entuzjastycznie ocenia również obraz Polaków, jaki sami w sobie kreujemy. Staliśmy się bardziej pewni własnych możliwości po sukcesie polskiej prezydencji w Unii Europejskiej czy dobrze zorganizowanych ME w piłce nożnej. Cytując dziennik z 23 sierpnia: *Zamiast*

widzieć w sobie wieczną ofiarę historii, Polacy zaczęli dumnie wywieszać własną flagę. Tak po prostu – radośnie i pozytywnie. Coraz więcej podróżujemy, prowadzimy wygodniejszy tryb życia i bardziej dbamy o samych siebie.

O mały włos się udało

Z radością gromadząc entuzjastyczne materiały z tegorocznej jesiennej prasy, nie spodziewałem się, że na samej mecie spadnie na mnie tak siarczysty deszcz. W dosłownym tego słowa znaczeniu przekonali się polscy i brytyjscy piłkarze, zmagając się z ulewą na Stadionie Narodowym w Warszawie pewnego październikowego wieczoru. Dlaczego zmoknięci sportowcy opuścili boisko po odwołanym meczu? Bo ktoś nie zasunął dachu.

Media zagraniczne nie zostały oczywiście suchej nitki na organizatorach meczu, próbując zrozumieć strategię użytkowa-

nia stadionu, który kosztował miliardy. „Der Standard” barwnie opisuje nawet rozczerwawionych i nie mniej zirytowanych kibiców, którzy w końcu wbiegli na pustą murawę, rzucając się w jedną wielką kałużę kolejnych naszych niedopatrzeń, niedociągnięć i nieprzemyśleń, z których jeszcze nie raz przyjdzie nam się tłumaczyć.

Niezamknięty dach stał się źródłem ogromnego skandalu i uświadomił mi starą przypadłość Polaków. Jesteśmy wrażliwi na sensację, zamieszanie, popłoch i ogólne zakłócenie zwykłego biegu zdarzeń. Lubiemy, gdy coś się dzieje i jest powód do podejmowania nowych dyskusji, debat, rozwiązywania problemów, których na pierwszy rzut oka nie dostrzegamy lub pomijamy. Świadomi błędów po fakcie stukamy się w czoło i po raz kolejny zaczynamy walczyć o przywrócenie dobrego wizerunku.

reklama



Medizinalrat
Mag. phil. DDr. med.

Wiesław Paweł Truskolaski

Specjalista ginekolog położnik

- leczenie zaburzeń hormonalnych,
niepłodności, klimakterium,
osteoporozy, sonografia waginalna

1220 Wien
Hirschstettnerstr. 19-21c

Dojazd:
U1 do Kagraner Platz,
autobus 23A
(dwa przystanki)
do Afritschgasse

www.frauenarzt.at.tf

Godziny przyjęć:
pon. 9.00 - 13.00 i 15.00 - 19.00
wt. 9.00 - 14.00
śr. 9.00 - 13.00 (po telefonicznym uzgodnieniu terminu) i 14.00 - 19.00
czw. 14.00 - 19.00

tel. 203 02 94

Wszystkie kasy i prywatnie

Bitwa pod Wiedniem przegrana?

Adam Taubowski

329 lat temu, gdy bitwę pod Wiedniem wygrał Jan III Sobieski, podziwiał go za to cały ówczesny mu świat. Jedynie w Polsce zwycięstwo pod Wiedniem przyniosło mu więcej wrogów niż przyjaciół. Ówczesna magnateria i szlachta, obawiając się wzrostu znaczenia króla, co mogło skutkować ograniczeniem ich przywilejów, zaczęła go krytykować, szkalować i knuć przeciw niemu niezliczone intrygi. Dziś, po 329 latach od Odsieczy Wiedeńskiej, też podniosła się krytyka oburzonych. Tego roku do kin w Polsce wszedł film „Bitwa pod Wiedniem”, który wyreżyserowali Włosi, Renzo Martinelli oraz Valerio Massimo Manfredi.



Fot: Andrea Chiesi/Monolith Films

F. Murray Abraham jako Marek d'Aviano

Uroczysta premiera filmu „Bitwa pod Wiedniem” odbyła się w 12 października w Teatrze Narodowym w Warszawie.

W Polsce pierwsze słowa krytyki pod adresem tego filmu pojawiły się od razu po premierze: kicz, kinowy zakalec, nieudolny, budzący politowanie produkt z prymitywnymi animacjami komputerowymi. Kolejne recenzje były coraz ostrzejsze: to porażka na każdej linii, kiepski scenariusz, przekłamany i propagandowy gniot – na dodatek obrzydliwie antyislamski, naiwna bajka religijno-polityczna.

W obliczu tak mocnej krytyki producent filmu, Alessandro Leone, postanowił osobiście odnieść się do tych recenzji. Tłumaczył, że jest to film przygodowy, a nie historyczny. Przyznał, że film może i jest słaby technicznie, ale jego krytyka jest „chamska i arogancka”.

Dwoma głównymi bohaterami, na których koncentruje się fabuła, są mnich Marek d'Aviano i wielki wezyr, Kara Mustafa, dowódca armii Imperium Osmańskiego. Główną rolę w filmie zagrał znany aktor

amerykański, F. Murray Abraham (nagrodzony Oscarem za rolę Salieriego w „Amadeuszu” Milosza Formana), wcielając się w duchownego Marka d'Aviano.

W obsadzie filmu znaleźli się też polscy aktorzy, m.in.: Jerzy Skolimowski – grający Jana III Sobieskiego, Piotr Adamczyk jako cesarz Leopold I, Daniel Olbrychski jako Marcin Kątski – generał polskiej artylerii.

Polskim krytykom nie spodobało się, że role polskich aktorów zostały zredukowane do minimum.

Natomiast sam Olbrychski na konferencji prasowej powiedział: „Jestem dumny, że wziąłem w tym udział, choć prawie mnie nie widać. To film głęboko filozoficzny, głęboko ludzki, uniwersalny. Świat też jest dziś podzielony na islam i próbującą zachować wiarę i kulturę Europę”.

– Z dumą mogę zaprezentować moje dzieło, pokazujące, jak polski król w 1683 r. ocalił Europę przed islamizacją. Zrobiłem ten film właśnie dlatego. A także dlatego, że Polacy dzielnie walczyli w II wojnie



Jerzy Skolimowski w roli Jana III Sobieskiego

światowej oraz dali światu największego papieża w dziejach Kościoła – mówił reżyser filmu, Renzo Martinelli na konferencji prasowej.

Film będzie wyświetlany w Polsce na rekordowej liczbie ekranów, został wypromowany w sposób profesjonalny i na szeroką skalę. Zagranicą został zakupiony przez 50

krajów. We Włoszech będzie pokazany w dwóch odcinkach w telewizji RAI1. We wszystkich innych krajach świata ludzie zobaczą, że Polska była wielką potęgą, która była w stanie zmienić historię Europy, że dysponowała wspaniałą kawalerią i ludźmi gotowymi do poświęceń – czytamy w oświadczeniu reżysera.

– I jeszcze ostatnia rzecz. Film zaczyna się zdaniem, że jeśli dzisiaj żyjemy w wolnej Europie, zawdzięczamy to włoskiemu zakonnikowi i polskiemu królowi. Może film jest kiepski, nie spodoba się i widz wyjdzie po 10 minutach z sali lub wyłączy telewizor, ale tę informację otrzyma i to według mnie jest bezcenna

wartość – podkreśla Alessandro Leone.

Bitwę pod Wiedniem, uznaną przez historyków za jedną z decydujących bitew w dziejach świata, stoczono 12 września 1683 r. Do tej pory kinematografia polska nie nakręciła na ten temat ani jednego filmu. Dlaczego? Czy ktoś bronił nam nakręcenia filmu o jednym z nielicznych triumfów polskiego władcy i polskiego oręża na arenie międzynarodowej? W okresie PRL-u było to zapewne trudne ze względów ideologicznych. Dlaczego jednak taki film ani nie powstał, ani nawet nie jest planowany w wolnej Polsce? Czy raczej krytyka panów krytyków nie powinna pójść w tym kierunku?

Dlatego na pytanie: czy warto zobaczyć film, odpowiem: tak. Chociażby po to, by dostrzec potrzebę zrobienia takiego filmu przez Polaków. Bo to było jedno z największych wydarzeń w dziejach Europy, w którym mieliśmy swój udział. A my o nim milczymy.



Fot: Andrea Chiesesi/Monolith Films

Seks w (nie)wielkim m

Seks w niewielkim, europejskim mieście, jakim jest Wiedeń – w odróżnieniu od filmowej romantyki „Seks w wielkim mieście” – może być odarty ze wszelkiej romantyczności. Mowa jest o prostytucji. Według danych policji w Wiedniu zarejestrowane są oficjalnie 2734 kobiety i 97 mężczyzn trudniących się tą profesją. Od roku obowiązują ich nowe przepisy.

Ania Haar

Nielegalna prostytutka

Z nieoficjalnych danych organizacji pozarządowych wynika, że w Wiedniu jest od 3000 do 7000 kobiet świadczących usługi seksualne – czyli znacznie więcej, niż podają oficjalnie dane.

Spośród nich, według szacunków, zawodem tym trudni się od 70 do 90 procent emigrantek z krajów byłego Bloku Wschodniego, reszta to Austriaczki. Polki mają być trzecią co do wielkości grupą, prawie na równi ze Słowaczkami, przed nimi są Węgierki i Rumunki. Austriaczki są tą grupą, która rzadziej melduje działalność niż emigrantki, ponieważ nie grozi im deportacja w przypadku zatrzymania przez policję.

Do tej pory prostytutki były karane za nielegalne wykonywanie zawodu. Teraz może zostać także ukarany klient, który w niedozwolonym miejscu nawiązuje kontakt z kobietą.

Polki korzystają z pomocy

Informacją i pomocą służy prostytutkom w Wiedniu kilka organizacji. Do poradni Sophie-BildungsRaum für Prostituierte (organizacja udzielająca wszechstronnej pomocy prawnej, także ułatwiająca zdobycie innego zawodu), w 2011r. zgłosiło się 386 kobiet, z tego 37 Polek. Są one pod względem liczebności czwartą co do wielkości grupą korzystającą z pomocy tej poradni. Najliczniejszą grupą były Węgierki (107),

ROTLICHT-BEZIRK



Rumunki (45) oraz Słowaczki (44).

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż spośród kobiet zgłaszających się po poradę dotyczące zmiany zawodu Polki stanowią drugą co do wielkości grupę, zaraz po Węgierkach (33). W 2011 r. 32 Polki dowiadywały się o możliwości zmiany zawodu prostytutki. W bieżącym roku z takiej porady skorzystało 28 kobiet, chociaż rok jeszcze się nie zakończył.

Dlaczego Polki były drugie pod względem ilościowym, wyjaśnia kierowniczka poradni, Eva van Rahden: – Wynika to prawdopodobnie z otwarcia austriackiego rynku pracy. W 2011 roku zakończył się okres przejściowy dla nowych członków Unii Europejskiej i tym samym rynek pracy i usług jest otwarty bez większych ograniczeń.

– Wiele kobiet interesujących się wyjściem z prostytucji korzysta z różnych kursów. Niektóre przychodzą regularnie od lat po poradę, inne tylko raz – mówi Eva van Rahden.

Polki są grupą bardzo zróżnicowaną, wiele kobiet jest wykształconych, są wśród nich kobiety młode, ale jest także kilka starszych. Do poradni przychodzą również kobiety ciężarne, a także te bardzo chore – mówi kierowniczka poradni.

Roku temu wprowadzono nowe przepisy regulujące prostytucję w Wiedniu (das neue Wiener Prostitutionsgesetz 2011). Intencją prawodawcy była między innymi poprawa sytuacji prostytutek, zakaz nieograniczonej prostytucji ulicznej i legalizacja domów publicznych.

Rok po wprowadzeniu przepisów życie pokazuje, że nie chronią one prostitutek, ale raczej utrudniają im życie. Także z legalizacją domów publicznych są poważne problemy.

Prostytucja uliczna

Prostytucja uliczna została ograniczona, kobiety mogą stać tylko w określonych przez przepisy miejscach (w pięciu tzw. „Erlaubniszonen”, m.in. Auhof, Prater). Organizacje pozarządowe donoszą, że przez ograniczenie prostytucji ulicznej i przesunięcie jej na peryferie miasta kobiety narażone są na większe niebezpieczeństwo, bo w pobliżu nie ma żadnych hoteli, do których mogłyby się udać wraz z klientem, tak jak do tej pory, i dlatego muszą wsiadać do jego samochodu.

W samochodzie seks jest zabroniony, czyli klient jedzie z prostytutką, dokąd chce. Ograniczenie prostytucji ulicznej spowodowało, że o wiele więcej kobiet oferuje swe usługi w tzw. miejscach dozwolonych, w związku z czym cena za usługi erotyczne spadła. Zwiększona konkurencja w miejscach dozwolonych prowadzi do konfliktów między samymi prostytutkami. Także przemoc ze strony korzystających z usług wzrosła.

– Wcześniej kobiety chciały zdobyć informacje dotyczące możliwości nabycia prawa do pobytu – mówi Christian Knapik, który reprezentuje interesy Sexworker (organizacji pracowników branży usług seksualnych). – Dzisiaj często spotykamy kobiety z podbitym okiem.

Prostytucja w Austrii, podobnie jak w Niemczech, Szwajcarii czy też Holandii, jest legalna i regulowana. Uregulowanie oznacza konieczność zarejestrowania się na policji jako prostytutka i poddanie się obowiązkowym, cotygodniowym

ieście

badaniom lekarskim. Kobiety posiadają wtedy tzw. zieloną kartę, zwaną potocznie *Deckel*. Pracują jako samozatrudnione, odprowadzają podatki i płacą ubezpieczenie zdrowotne.

Prostytucja w lokalach

Według nowych przepisów lokale, w których ma miejsce zorganizowana prostytutka, muszą zostać zalegalizowane. Czas na złożenie wniosku minął 31 października bieżącego roku. Lokale, które do tej pory nie postarały się o przyznanie im licencji, będą ukarane grzywną i zostaną przez policję zamknięte w trybie natychmiastowym. Prostytutki będą więc pracować nielegalnie w trudniejszej sytuacji, poszukując na przykład nowego lokalu albo będą zmuszone prostytuować się na uli-

cy, w miejscach dozwolonych, które i tak już są przepełnione.

Wysokie kary

W Wiedniu do tej pory oficjalne licencje posiadały tylko trzy domy publiczne, a reszta lokali była niejako tolerowana. Jednak, krótko przed upływem okresu przejściowego, tylko 30 lokali złożyło wniosek o przyznanie im licencji, a dostały ją tylko kolejne trzy. Ponieważ reszta nie spełniła rygorystycznych wymo-

gów przewidzianych przepisami, dotyczących na przykład kwestii budowlanych. Mała liczba lokali, które złożyły wnioski, może wynikać z wielu przyczyn. Z jednej strony właściciele lokali nie do końca zdają sobie sprawę, że muszą to zrobić, a z drugiej strony – liczą na to, że kontrole policji ich ominą. Inny problem to kwestia finansowa, bo przebudowa lokalu i wydanie poświadczenia związane jest z wysokimi kosztami.

Z wysokimi karami wiąże się także uprawianie prostytutki bez pozwolenia. W zależności od landu różna jest wysokość kary. Według danych organizacji Sophie najwyższe kary są w Salzburgu – od 10000 euro do nawet 20000 euro w przypadku ponownego wykonywania zawodu bez pozwolenia. W Wiedniu kary te wahają się między 1000 a 2000 euro.

Pani Agnieszka ma 36 lat, w zawodzie pracuje od lat ośmiu. Pragnie pozostać anonimowa. O jej zawodzie rodzina w Polsce nic nie wie. I pewnie się nie dowie. W przeciwieństwie do wielu kobiet, swój zawód wykonuje legalnie.

Ile jest takich lokali, jaki prowadzi pani Agnieszka, na razie nie wiadomo, bo dopiero będą one kontrolowane przez policję, czy spełniają wymagania określone w nowych przepisach. Tak zwane salony erotyczne objęte są innymi przepisami niż duże domy publiczne.

Polka nie obawia się jednak problemów, bo, jak twierdzi, nigdy ich nie miała. Swój zawód wykonuje legalnie, płaci podatki, ma

ubezpieczenie i co tydzień chodzi na badania kontrolne. Jak wygląda jej życie?

– Ja mogę mówić tylko o sobie, a nie za inne kobiety. Zrobiłam to, bo musiałam. W Polsce nie miałam możliwości zarobienia dobrych pieniędzy. Nie jestem zadowolona z tej pracy, ale robię to, bo muszę. Gdy chcę, to idę do pracy, a gdy nie chcę, to zostaję w domu. Gdy wychodzę z pracy, to zamykam za sobą drzwi i zapominam o wszystkim – mówi.

Pani Agnieszka była w poradni dla kobiet. – Mnie nie jest potrzebna żadna pomoc psychologiczna. O zmianie zawodu nie myślałam – podkreśla.

reklama

LICENCJONOWANE PRZEWOZY OSÓB
DOLNY ŚLĄSK - WIEDEN
TATARCZUK ŁUKASZ
JELEŃ GÓRA-LEGNICA-WALBRZYCH-WROCŁAW-KŁODZKO I OKOLICE-WIEDEN I OKOLICE
PRZEWÓZ PRZEWYSEK (PRZYCZEPY)
tel. w Polsce: 0601 78 97 50
0650 21 40 599
tel. w Austrii: 0676 33 52 113
tel. w Wiedniu po godzinie 13:00
www.tatarczuk.pl

Profesjonalne kursy językowe
Niemiecki | Angielski | Rosyjski

- Niemiecki/Angielski dostosowany do potrzeb zawodu
- Kursy specjalistyczne dla firm
- Zajęcia grupowe i indywidualne
- Egzaminy ÖSD/DTÖ, AMS, WAFF i wiedeński Bildungspass

Gärtnergasse 4, 1030
www.meridian.co.at
T +43 1 907 64 15

MERIDIAN
Sprachenzentrum

FINANZBERATER DORADZI
Kontakt z Panem Krzysztofem Korzekwą

Jak się rozliczać, by uzyskać zwrot z **Finanzamtu**
Gdzie i jak załatwić najtańszy kredyt już od **4,5%**
Gdzie dobrze ubezpieczyć rodzinę i siebie oraz **najtaniej samochód** albo mieszkanie
Gdzie inwestować by uzyskać **najwyższą emeryturę**
Jak tanio kupić mieszkanie oraz gdzie zainwestować opłacalnie posiadany kapitał bez dużego ryzyka
Telefony do dyspozycji cały dzień oraz wieczorem
Tel./Fax: **01/ 4846164**
mobil **0664/414 09 69** lub **0664/103 91 17**

Śląski Zakład Pogrzebowy
Firma „Walicki”

+WYKONUJEMY EKSPRESOWE PRZEWOZY ZWŁOK
+ZAŁATWIAMY WSZYSTKIE FORMALNOŚCI
+CENY KONKURENCYJNE

tel.(0048) 32/281 70 13
fax (0048) 32/281 95 17
tel.kom.+ 48/601 430 711
e-mail: Walicki@ka.onet.pl
www.funeralnetpol.pl

Bezplatna infolinia:
0 800 01 01 30

Moje miasto?

Autorzy niedawno opublikowanego raportu ONZ podjęli próbę oceny dobrobytu w miastach świata. Okazało się, że światową stolicą dobrobytu jest Wiedeń, który wyprzedził Nowy Jork i Toronto. Jednym słowem: mieszkamy w cudownym mieście. Jak się w nim czujemy?

Patrycja Brzoza

Jan, 63 lata. Jestem szczęśliwy, że mieszkam w Wiedniu. Nie wyobrażam sobie lepszego miasta na świecie. Może takie i są, ale nawet nie chcę tam jechać, bo Wiedeń jest moim wymarzonym miastem. Przyjechałem tu 30 lat temu, byłem zauroczony i tak zostało. Nie za duże, nie za małe – w sam raz. Mili ludzie, odpowiedni standard. Gdy widzę latem tłumy turystów z całego świata, którzy płacą, żeby kilka dni tu pomieszkać, a ja mieszkam tu ponad połowę swego życia, to jestem nawet dumny, że tak mi się w życiu poszczęściło.

Iwona, 22 lata. W Polsce nie miałam perspektyw – możliwości znalezienia pracy, w związku z tym wynajęcia mieszkania, a w konsekwencji założenia rodziny. Mój chłopak został w Polsce, pracuje na budowach, dorywczo. Gdy go tutaj ściągnę i będziemy razem, to będę mogła powiedzieć, że Wiedeń jest moim miastem. Może tak się stanie.

Małgorzata, 25 lat. Moje koleżanki „wymigrowały”, z Łochowa do Warszawy. Nie mam z nimi teraz kontaktu, ale przed ich wyjazdem marzyły, żeby załapać się do jakiejś lepszej pracy. Jedna miała już załatwioną w sklepie. Nie chciały mnie zabrać ze sobą.



fot. photo 5000

Dowiedziałam się, że po miesiącu wrócili. A ja przyjechałam do Wiednia. Nie jest lekko, ale jestem tu już dwa lata. Warszawa nie okazała się dla nich wymarzonym miastem, a moim miastem okazał się Wiedeń. Nie mam zamiaru stąd wyjeżdżać. A one niech sobie siedzą w Łochowie. To taka dziura, jakby kto nie wiedział.

Stanisław, 74 lata. W Wiedniu czuję się bezpiecznie. W Polsce muszę ciągle uważać, gdzie jest mój portfel. Jestem osobą starszą, więc jestem wdzięczny za okazaną mi pomoc. Tylko jak tu ufać ludziom, gdy młodzieniec w Katowicach pomagał mi wsiąść do pociągu z walizką, a w przedziale okazało się, że nie mam portfela.

Marek, 32 lata. Wiedeń można chwalić lub na niego

narzekać. Dobrze jest tam, gdzie się dobrze czujemy. Dla mnie najważniejsi są moi bliscy, którzy zostali w Polsce. W Wiedniu jestem tylko dla pieniędzy. To nie jest moje miasto. Moim miejscem jest Polska, gdzie jest moja rodzina. Wrócę do niej, ale jeszcze nie teraz. Tam jest moje miejsce. Wrócę tam, gdzie nikt nie powie na mnie obcy. Może być biedniej, ludzie nie muszą się na ulicy do siebie uśmiechać, ale wiem, że jak ktoś się już uśmiechnie, to szczerze, a nie tak jak tu – niby się uśmiechają, ale dopóty, dopóki jesteś na swoim miejscu przeznaczonym dla obcokrajowca. Tutaj masz być pożyteczny – pracować tam, gdzie Austriak nie chce, i grzeczny – pierwszy się kłaniać.

Anna, 19 lat. W Wiedniu czuję się źle. Jest tu dużo rasizmu, choć na pierwszy rzut oka tego nie widać. Ponadto Wiedeń to małe miasto, w którym można się nudzić. Jeśli ktoś lubi duże miasta pełne życia, to Wiedeń nie jest miejscem dla niego. Byłam w Londynie, więc mam porównanie.

Patrick, 17 lat. W Wiedniu nie czuję się bezpieczny. Moja matka jest Polką, ale że mam ciemniejszą karnację, bo mój ojciec jest Egipcjaninem, często napotykam ludzi, którzy mnie przezywają, a czasami dochodzi nawet do rękoczynów. Kiedyś wczesnym wieczorem jechałem metrem. Byłem sam w przedziale, włożyłem słuchawki do uszu. Nagle wsiadło kilku facetów około czterdziestki i od razu wiedziałem, że będą kłopoty. Jeden z nich podszedł do mnie i zaczął mi ubliżać, po czym chwycił mnie za koszulkę. Zaczęła się szarpanina, podczas której ten facet dał mi pięścią w nos. W domu

nie chciałem mówić tacie, co się stało, ale od tej pory boję się w Wiedniu chodzić sam.

Michał, 30 lat. Od ponad 5 lat ciężko pracuję w Wiedniu. Miałem wypadek, byłem w szpitalu, a potem w sanatorium. A tam pacjentka, starsza Austriaczka, ze złością powiedziała mi, że powinienem się leczyć tam, skąd pochodzę, bo sanatoria należą się tylko Austriakom. Czasami trudno jest mi uwierzyć, że Wiedeń to moje miasto.

Zosia, 21 lat. Chociaż i tak wszyscy wiedzą, ale za każdym razem, gdy mówię moim znajomym w Polsce, że mieszkam w Wiedniu, to widzę zazdrość w ich oczach. I to mi się bardzo podoba. Każdy by tak chciał. Wiedeń jest moim miastem.

Pomogliśmy czytelnikom



Redakcja „Poloniki” umożliwia czytelnikom skorzystanie z bezpłatnej telefonicznej porady prawnej. Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, mgr Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Jestem z mężem w trakcie rozwodu. Mamy dwoje dzieci i mąż chce mi zabrać tzw. *Obsorge*. Co to oznacza?

– *Obsorge* oznacza „odpowiedzialność rodzicielską”. Austriackie prawo rodzinne posługuje się pojęciem „*Obsorge*” (opieka) dla definiowania odpowiedzialności rodzicielskiej nad dzieckiem. Dla celów Ustawy *Obsorge* oznacza prawo i obowiązek opieki nad dzieckiem i wychowania dziecka, zarządzania finansami dziecka i reprezentowania go w tego typu relacjach z innymi ludźmi. Rodzice z reguły muszą spełniać te obowiązki i prawa wspólnie. Warunkiem jest jednak obopólne porozumienie między rodzicami (szczególnie po rozwodzie). Opiekę nad ślubnym dzieckiem sprawuje automatycznie ojciec i matka od momentu narodzin, natomiast opiekę nad dzieckiem nieslubnym od urodzenia automatycznie sprawuje matka. Wynika to bezpośrednio z Ustawy i nie wymaga orzeczenia sądu. Jeżeli rodzice (lub inne osoby uprawnione do sprawowania opieki) stanowią zagrożenie dla dobra dziecka, sądy mogą (częściowo) odebrać im prawo do opieki i przekazać je innej odpowiedniej osobie. Osobę tę należy wybrać w pierwszej kolejności spośród krewnych dziecka, a w przypadku niepowodzenia – spośród innych osób bliskich dziecku. Jeżeli znalezienie innej odpowiedniej osoby nie jest możliwe, sąd przekazuje opiekę Jugendamtowi – Urzędowi Opieki nad Małolet-

nimi. Jeśli dziecko jest narażone na nieuchronne zagrożenie, Jugendamt jest zobowiązany podjąć odpowiednie działania, aczkolwiek musi następnie zaangażować w nie sąd. Przekazanie opieki Jugendamtowi nie zależy od tego, czy rodzice byli przyczyną, czy też są winni problemów związanych z wychowaniem dziecka. Działanie to służy zapewnieniu najlepszego interesu dziecka, bez względu na tego typu okoliczności. Przekazanie opieki można jednakże również dokonać w drodze uzgodnień pomiędzy rodzicami a Jugendamtem (w takich przypadkach rodzice mogą jednostronnie cofnąć swoją zgodę). Urzędnik Jugendamtu może, w ramach sprawowania opieki, angażować inne osoby, na przykład organizując pobyt dziecka u odpowiedniej rodziny zastępczej lub w domu dziecka.

Jeśli mąż więc chce żonę pozbawić praw lub odpowiedzialności rodzicielskiej, to musi on przed sądem udowodnić, że dzieci są narażone na nieuchronne zagrożenie. Tylko w takim przypadku należy się spodziewać odebrania odpowiedzialności rodzicielskiej.

Otrzymałem przed tygodniem tzw. „*Bedingter Zahlungsbefehl*”, w którym sąd nakazuje mi zapłacić pewnej osobie 10000 euro wraz z odsetkami i kosztami. Jak sąd może nakazać mi to bez procesu?

– W austriackim kodeksie postępowania cywilnego przewidziany jest osobny rodzaj

postępowania (postępowanie upominawcze) dla roszczeń o zapłatę. Przeważająca liczba postępowań upominawczych przeprowadzana jest w Austrii w ramach systemu elektronicznej komunikacji prawnej, co znacznie przyspiesza i skraca postępowanie. Zakres obowiązku postępowania upominawczego ograniczony jest do roszczeń o zapłatę. Postępowanie upominawcze nie jest zgodne z podstawową zasadą tych rodzajów postępowania, w których sąd musi z urzędu – czyli bez wniosków stron – wyjaśnić wszystkie fakty mające decydujący wpływ na jego decyzję. Również sprawy z zakresu prawa socjalnego oraz roszczenia ze sporów wekslowych i czekowych nie mogą być rozstrzygane w ramach postępowania upominawczego ze względu na specyfikę postępowania.

Takie postępowanie ograniczone jest co do wartości sporu i wynosi od ostatniej nowelizacji kodeksu postępowania cywilnego 75000 euro.

Postępowanie upominawcze stosuje się również, jeśli pozwany ma swoje miejsce zamieszkania, zwykle miejsce pobytu lub siedzibę za granicą państwa, lecz na terenie Unii Europej-

skiej. W takim wypadku sąd wydaje tzw. *Europäischer Zahlungsbefehl*. Taki nakaz przekazywany zostaje drogą sądową na miejsce zamieszkania pozwanej osoby, która – aby uniknąć negatywnych skutków – powinna podjąć odpowiednie kroki/środki prawne. Każda osoba, która otrzymała nakaz zapłaty, ma możliwość wniesienia sprzeciwu. Termin wniesienia sprzeciwu wynosi cztery tygodnie. Rozpoczyna on swój bieg z dniem doręczenia pozwanemu nakazu zapłaty na piśmie. Sąd nie może ani skrócić, ani wydłużyć tego terminu. Sprzeciw wobec nakazu zapłaty musi mieć brzmienie odpowiedzi na pozew. Sprzeciw musi zatem zawierać odpowiednie żądanie, fakty i okoliczności, na których opierają się zarzuty, ponadto środki dowodowe, na których pozwany opiera swoje twierdzenie. Jeśli pozwany wniesie sprzeciw we właściwym terminie, nakaz zapłaty przestaje mieć moc obowiązującą, a sąd automatycznie bez osobnego wniosku wszczynają „właściwe” postępowanie w sprawie pozwu. Rozstrzygane są tezy zawarte w pozwie i wniesione przeciwko nim zastrzeżenia. Jeśli natomiast nie zostanie wniesiony żaden sprzeciw lub nie zrobi się tego we właściwym terminie, wówczas nakaz zapłaty staje się wykonalny bez osobnego wniosku powoda. W ustawie nie jest przewidziana druga decyzja sądu. Sąd potwierdza z urzędu wykonalność nakazu zapłaty. Z wykonalnym nakazem zapłaty powód może wszcząć postępowanie egzekucyjne wobec pozwanego.



Kolejny dyżur prawny: środa, 14.11.2012 r. w godz. 18.00-20.00 pod numerem telefonu 01/235 03 42. Bezpłatnych porad telefonicznych z zakresu prawa cywilnego, prawa pracy, prawa rodzinnego, prawa gospodarczego, prawa spadkowego udzielać będzie polskojęzyczna adwokat, mgr Aleksandra T. Fux.

Prawo pod lupą



W cyklu artykułów o tematyce prawniczej zatytułowanym „Prawo pod lupą” polskojęzyczna wiedeńska adwokat, mec. Patrycja Gamsjäger, informować będzie czytelników o nowym orzecznictwie sądów, zmianach w ustawach oraz ciekawych tematach, z którymi spotyka się w swojej praktyce.

Mec. Patrycja Gamsjäger

Vabank

Odpowiedzialność hotelu za przedmioty wartościowe przechowywane w sejfie hotelowym (orzeczenie Austriackiego Sądu Najwyższego z dnia 21.07.2011, 10b 119/11y).

Stan faktyczny

Czy sejf hotelowy jest zawsze bezpieczny i można w nim przechowywać biżuterię? Na to pytanie dość szybko otrzymała odpowiedź powódka, która postanowiła spędzić spokojny weekend w czterogwiazdkowym hotelu. W dniu przyjazdu zapytała recepcjonistkę hotelu, gdzie mogą być przechowywane przedmioty wartościowe. Recepcjonistka wskazała na hotelowy sejf w pokoju powódki. Sejf ten można było otworzyć i zamknąć za pomocą czterocyfrowego kodu, który wpisała powódka i który tylko jej był znany. Zatem z ulgą włożyła do sejfu swoją biżuterię o rzekomej wartości 163000 euro. Nie minął dzień, a kosztowności zniknęły. Jak się okazało, zostały one skradzione przez nieznaną sprawcę za pomocą awaryjnego klucza hotelowego (Hotelmastercode), który służy otwarciu i zamknięciu sejfu na wypadek awarii i który może zostać w każdej chwili zastosowany niezależnie od

kodu wpisanego przez gości hotelowych. Z przeprowadzonego dochodzenia wynikało, że klucz awaryjny, a raczej kod hotelowy, został ostatnio wymieniony osiemnaście miesięcy przed dokonaną kradzieżą i był znany dziewięciu osobom pracującym na wyższym stanowisku w hotelu.

Żądanie powódki

Zszokowana powódka zażądała od zarządcy hotelu odszkodowania za skradzione precjoza i powołała się przy tym na odpowiedzialność z tytułu roszczeń utrzymujących hotele i podobne zakłady (§ 970a, Gastwirtehaftung). Hotel jednak bronił się i zwrócił uwagę na podaną w tym samym paragrafie górną granicę odpowiedzialności w wysokości 550 euro za przedmioty wartościowe przechowywane w sejfie hotelowym.

Decyzja sądu

Wszystkie instancje sądu uznały, że zarządca hotelu naruszył spoczywający na nim obowiązek staranności. Do jego obowiązków należy przede wszystkim zadbanie o częstą zmianę kodu klucza awaryjnego oraz o udostępnienie tego kodu tylko nielicznym pracownikom hotelu. Dyrekcja hotelu musiała być zatem świadoma

zwiększonego ryzyka kradzieży przedmiotów wartościowych z sejfów, która wynika z zaniechania powyższych kroków. Wprawdzie hotel próbował się bronić przed żadaną wysokością odszkodowania (moim zdaniem słusznie), argumentując, że powódka, która wiozła ze sobą kosztowności o tak wielkiej wartości, powinna była zwrócić uwagę dyrekcji hotelu na ten fakt. Hotel twierdził, że powódka przyczyniła się do winy, ponieważ nie poinformowała personelu hotelowego o wysokiej wartości biżuterii. Hotel nie był jednak w stanie udowodnić przyczynienia się powódki do winy, a wyłącznie na nim spoczywał ciężar dowodowy. Sąd Najwyższy zaznaczył, że hotel w swojej argumentacji nie podał, jaka byłaby reakcja hotelu na informację powódki o wartości kosztowności i jakie kroki bezpieczeństwa zostałyby przez niego podjęte. Dlatego przyczynienie się powódki do winy nie stanowiło dalszego tematu w tej sprawie.

Baw się (ale) bezpiecznie

Od bawiącego się dziecka nie można oczekiwać, że jest ono świadome niebezpieczeństwa (orzeczenie austriackiego Sądu Najwyższego z dnia 07.08.2012, 2 Ob 124/12 t).

Uwaga bawiące się dzieci

Około 8,5-letni chłopczyk bawił się z przyjacielem „w rycerzy” w pobliżu jezdni. W trakcie zabawy skierował się ze swoim mieczem w kierunku ulicy, którą następnie przebiegł. Niebezpiecznie zbliżającego się do jezdni chłopczyka zauważyła przejeżdżająca samochodem kobieta, jednak nie była w stanie odpowiednio szybko zareagować i doszło do wypadku. Chłopczyk doznał obrażeń ciała.

Przyczynienie się dziecka do winy/ Decyzja sądu

Czy można uznać, że chłopczyk przyczynił się do spowodowania wypadku? Przecież to on w trakcie zabawy wręcz „wyskoczył” na ulicę, którą następnie nieuważnie przebiegł.

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że austriackie orzecznictwo dotyczące przyczynienia się dziecka do spowodowania wypadku samochodowego bynajmniej nie należy do restrykcyjnych orzecznictw i niejednokrotnie już austriacki Sąd Najwyższy uznał współwinę dziecka w wypadku drogowym.

W tym przypadku chodzi jednak o szczególną sytuację: w przeciwieństwie do dziecka, które w drodze do szkoły jako pieszy świadomie bierze udział w ruchu drogowym, opisywany chłopczyk był zaabsorbowany zabawą i tym samym nieświadomy ruchu drogowego.

Sąd Najwyższy uznał, że przy ustalaniu przyczynienia się dziecka do wypadku konieczne jest zbadanie, czy znajduje się ono w trakcie zabawy i o jaki rodzaj zabawy chodzi.

W przypadku bawiącego się w rzucanie śnieżkami ośmioletniego dziecka bezpośrednio przy jezdni Sąd Najwyższy również doszedł do wniosku, że dziecko w trakcie takiej zabawy nie zwraca uwagi na ruch drogowy. Dlatego w opisanym powyżej przypadku (zabawa w śnieżki) sąd uznał, że dziecko nie ponosi żadnej winy.

Ułatwiamy współpracę gospodarczą

Jak robić interesy za granicą? Jeśli masz pomysł, to możesz otworzyć swoją firmę i podbić rynek. O tym, jak to zrobić i gdzie szukać pomocy, mówi kierownik Wydziału Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Wiedniu, I radca, Jerzy Jędrzejewski.

Rozmawia Asenata Burzyński

Czym się zajmuje Wydział Promocji Handlu i Inwestycji?

– Nasz Wydział jest zagraniczną placówką Ministra Gospodarki działającą w strukturze Ambasady RP w Wiedniu. Głównym celem naszej placówki jest pomoc dla polskich firm, w szczególności małym i średnim przedsiębiorstwom, w ich zagranicznej działalności. Naszą misją jest nie tylko udzielanie niezbędnych informacji i porad służących wspieraniu polskiego eksportu do Austrii, ale także pomoc firmom zagranicznym zainteresowanym kupnem polskich towarów i usług. Staramy się także wspierać przedsiębiorców austriackich zainteresowanych kooperacją z polskimi podmiotami gospodarczymi i inwestującymi w naszym kraju.

Zainteresowanym osobom udzielamy pomocy w staraniach o podjęcie współpracy z austriackimi partnerami, jak również w pozyskaniu inwestorów. Koncentrujemy się przede wszystkim na ułatwianiu współpracy gospodarczej, ale też staramy się promować polską gospodarkę przez organizowanie stoisk na targach, wystaw czy też przez przyjmowanie misji handlowych.

Na bieżąco mamy kontakt z polskimi podmiotami gospodarczymi i organizacjami samorządu gospodarczego. Promujemy aktywnie Polskę

jako miejsce lokowania inwestycji i współpracy handlowej. Wspieramy także organizacje samorządowe. W najbliższym czasie planujemy zaprezentować w Wiedniu Warmię i Mazury. Odwiedzi nas marszałek tego województwa z ofertą gospodarczą tego regionu.

Czy Wydział Promocji Handlu i Inwestycji posiada pomocne dane dla osób, które chcą założyć firmę?

– Posiadamy w naszej placówce różnego rodzaju pomocne programy, bazy danych, a także oferty współpracy kooperacyjnej. Staramy się, żeby były one na bieżąco aktualizowane. Zachęcamy do współpracy z naszym Wydziałem. Udzielamy zainteresowanym podmiotom gospodarczym oraz osobom fizycznym niezbędnych informacji z zakresu sprzedaży towarów i usług na rynku austriackim.

Jak układa się gospodarcza współpraca polsko-austriacka?

– Obroty handlowe Polski z Austrią w 2011 r. zamknęły się kwotą 5,84 miliarda euro. Polski eksport do Austrii kształtował się na poziomie 2,4 miliarda euro, natomiast import z Austrii do Polski był wyższy i wynosił około 3,4 miliarda euro. Obroty te w stosunku do 2010 r. i do poprzednich lat nieco się zwiększyły. Powyższy fakt jest dobrym zjawiskiem.

Polska zajmuje 12 miejsce wśród krajów eksportujących do Austrii. Oczywiście kraje, takie jak Czechy, Węgry czy Niemcy sąsiadują z Austrią, przez co ich bezpośrednia współpraca jest znacznie łatwiejsza. Polska staje się coraz większym i coraz bardziej znaczącym rynkiem dla austriackich podmiotów. W dniach 5 i 6 listopada tego roku w Warszawie planowana jest wizyta szefa Austriackiej Izby Gospodarczej wraz z grupą firm, które będą starały się nawiązać bliższe kontakty z Polską. To świadczy o tym, że nasz rynek jest interesujący i że firmy oraz władze austriackie dostrzegają potencjał naszego rynku.

Czy wiele firm austriackich działa na polskim rynku?

– W Polsce jest około 600 austriackich firm. Do największych inwestorów zalicza się przedsiębiorstwa z branż bankowości i budownictwa, na przykład: Reiffeisen, Porr, Strabag, Vamed, Warimpex, Alpine. Austriacka firma Kapsch odpowiedzialna jest za techniczną stronę pobierania opłat za korzystanie z autostrad w Polsce. Natomiast firma Siemens Austria podjęła się budowy wagonów dla drugiej linii warszawskiego metra.



Jerzy Jędrzejewski

Jak Austriacy postrzegają nasz rynek?

– Z punktu widzenia Austriaków nasz kraj jest postrzegany pozytywnie jako duży rynek zbytu, który nie został dotknięty kryzysem gospodarczym. Owszem, mówi się o krótkotrwałym spowolnieniu wzrostu, ale mimo to jesteśmy wymieniani w grupie krajów stwarzających austriackim firmom możliwości rozwoju. Jeśli chodzi o nasz kraj, to podkreślany jest często stały i dynamiczny wzrost wymiany handlowej, ciągle jednak nie odpowiadający naszemu potencjałowi. Mamy duże możliwości i szanse większego rozwoju.

Czy na stronie internetowej WPHI możemy znaleźć informacje dla firm polskich i austriackich?

– Na naszych stronach internetowych staramy się prezentować najbardziej aktualne i interesujące informacje. Prowadzimy tę stronę w językach polskim i niemieckim. Między innymi prezentowane są tam też Centra Obsługi Inwestorów i Eksporterów (COIE). Ta nowa organizacja jest usytuowana

przy urzędach marszałkowskich i funkcjonuje prawie we wszystkich województwach. Ma ona przede wszystkim wspomagać inwestorów, pokazując im zalety własnego regionu. Podpowiada też między innymi, gdzie najlepiej lokować inwestycje i jakie są możliwości gospodarcze danego województwa. Centra zajmują się także pomocą polskim firmom, zwłaszcza małym i średnim, pragnącym eksportować swoje wyroby za granicę, np. do Austrii.

Wydaliśmy z własnej inicjatywy broszurę, która związana jest z COIE. Za-

warliśmy w niej informacje o austriackich krajach związkowych. Jest to informator dla polskich przedsiębiorców, który prezentuje poszczególne landy Austrii. Natomiast dla przedsiębiorców austriackich przygotowaliśmy informator w wersji niemieckiej, który prezentuje poszczególne województwa i regiony Polski.

Czy trudno jest założyć firmę w Austrii?

– Nie stanowi to dużego problemu. Większość Polaków, którzy tu przyjeżdżają i zamierzają prowadzić działalność gospodarczą, zakłada

firmę na prawach austriackich, przeważnie spółki GmbH, lub prowadzi działalność jednoosobową. Z jednej strony załączamy, że nie są to firmy polskie, ponieważ stają się one podmiotami miejscowymi i są zobowiązane do płacenia podatków i wszelkiego rodzaju rozliczeń swojej działalności w Austrii. Z drugiej zaś strony cieszymy się, że są to osoby i podmioty gospodarcze, które mają polskie pochodzenie lub polskie korzenie. Wyrazem tego jest inicjatywa organizowania wyboru najlepszych firm polonijnych, tych, które na rynku austriackim odniosły sukces. Impreza ta pod nazwą „Lider Biznesu Polska – Austria”, organizowana jest przez miesięcznik „Polonika”, nasz Wydział Promocji Handlu i Inwestycji oraz Wydział Konsularny Ambasady RP. W ramach konkursu staramy się przede wszystkim promować

te przedsiębiorstwa, które są powiązane z Polską.

Jak jeszcze Wydział, którym Pan kieruje, promuje polskie firmy?

– Przedsiębiorcy często przysyłają nam informacje o swoich firmach. Przekazujemy je inwestorom austriackim, prezentujemy na targach, imprezach promocyjnych, konferencjach i przy okazji innych wydarzeń, gdzie obecni jesteśmy z własnym stoiskiem informacyjnym. Chciałbym jednak podkreślić, że nie zajmujemy się negocjowaniem transakcji, podpisywaniem kontraktów i umów. Takie sprawy firmy muszą ustalić między sobą. My natomiast staramy się podpowiadać podmiotom, jakie są zagrożenia, jakie obowiązują przepisy i wymogi. Staramy się popularyzować wiedzę na temat możliwości prowadzenia działalności gospodarczej w Austrii.



Wydział Promocji Handlu i Inwestycji
Ambasady RP w Wiedniu
Titlgasse 15, A-1130 Wien
Tel.: (+431) 877-8341
Fax: (+431) 877 3597
info@handelsratpolen.at
www.wien.trade.gov.pl

reklama

mgr Adam Jaworski Tłumacz przysięgły

języków:

polskiego, niemieckiego,
angielskiego

Uwierzytelnione tłumaczenia,
także bezpośrednio z języka
polskiego na angielski
tłumaczenia w urzędach
Währinger Str. 14/12, 1090 Wien

Tel./fax 01/319 73 87

Tel.kom. 0664/988 96 87

E-mail: adam.jaworski@chello.at

Dojazd: U2, Schottentor-Universität
lub tramwaje: D, 37, 38, 40, 41, 42, 43

Zameldowanie i informacja
w języku polskim

Telewizja Internet Telefon

Rafał Witkowski
Kundenberatung Intern
T: 01/ 9438170
M: 0680/ 3029789
witkowski@chello.at

Montuję wszystkie anten satelitarne

również polskie
platformy cyfrowe
Posiadam najnowsze
dekodery TVN
Bez abonamentu i umowy
na którym jest 25 programów
polskich gratis
Miedzy innymi:
TVP1, TVP2, TVN,
TVN7, TVP3, POLONIA, TELE5.

TEL: 0699/103 97 472
od 17.00 do 21.00.

Biuro Tłumaczeń

(vis-a-vis Ambasady Polskiej)
Hietzinger Hauptstraße 67/2
1130 Wien
Dipl.-Ing. Dr. W. Strohmer
Tel. 01/877 52 69,
Fax: 01/877 58 29
Mobiltel.: 0664/44 28 035
godziny urzędowania:
9.00 - 18.00

E-mail: office@strohmer-translations.at
www.strohmer-translations.at

Terapia naturalna

Janina Kopylec

dypl. naturoterapeutka
tel. 0699/100 61 049

Pomagam w bólach kręgosłupa,
nerwicach, depresjach,
problemach seksualnych,

udrażniam

przepływ

energii.

Metody:

masaże,

zioła, diety-

tyka.



PROFESJONALNY TRANSPORT MIĘDZYNARODOWY,

firma na rynku od 10 lat.

Auta od 10m³ do 30m³, laweta na
dowolne auto osobowe, przewóz
mienia prywatnego, przeprowadzki,
ładunki łączone, ubezpieczenie.
Jesteśmy stałymi bywalcami na
terenie wszystkich polskich województw i całej UE. ZAPRASZAMY
LICZNE PROMOCJE!

Tel. +43 699 109 826 41,

+43 681 105 650 85,

+48 784 860 473,

e-mail: ueetrans@gmail.com

Licencjonowany przewóz osób Andrychów.

Istniejemy od 18 lat.

Nowe samochody.

Pięty przejazd 20 euro.

Codziennie wyjazdy z Polski
i z Austrii: Bielsko, Żywiec,
Oświęcim, Brzeście, Skawina,
Chrzanów, Sucha, Kraków i
okolice. Pod wskazany adres.
Austria: tel. 0699/127 19 892,
Polska: tel. +48 33/875 15 30
lub +48/502 37 10 19.
www.europprzewoz.at

Gewerblicher Geschäftsführer

für Maler
& Anstreicher
Tapezierer
& Dekorateur

steht zur
Verfügung

Tel. 0664/231 48 18

Księżna z Żywca

Maria Krystyna Habsburg-Lotaryńska, księżniczka von Altenburg, przyszła na świat 8 grudnia 1923 roku w Żywcu. Jej ojcem był Karol Olbracht Habsburg, a dziadkiem – Karol Stefan Habsburg-Lotaryński, arcyksiążę austriacki z żywieckiej linii Habsburgów.

Adam Tracz

Odkąd 11 lat temu księżna Maria Krystyna Habsburg zamieszkała w Żywcu, mieszkańcy na nowo mogli poczuć się jak za dawnych czasów, gdy na żywieckim zamku mieszkali Habsburgowie.

Kiedy pytano Marię Krystynę Habsburg, czy – mieszkając poza ojczyzną – często myślała o Polsce, odpowiadała: „Cały czas. W Polsce jest wszystko – wspaniałe góry, jeziora, morze, piękna roślinność. Za tym wszystkim tęskniłam. Nawet gdy mówię po szwedzku, niemiecku czy francusku, myślę po polsku. Polska jest dla mnie *non plus ultra*”.

Decyzja o powrocie do Polski była dla niej niezwykle trudna, gdyż zdawała sobie sprawę, że starych drzew się nie przesadza. Jednak coś stałe ciągnęło ją do kraju swego dzieciństwa. Przeżyła ponad czterdzieści lat poza granicami ojczyzny, a mimo to czas nie zatarł w niej poczucia lojalności i patriotyzmu.

28 marca 1993 r. Marii Krystynie Habsburg zwrócono polski paszport, którego się nigdy nie wyrzekła i żadnego innego nie przyjęła. Ten dzień, jak wspominała, był jednym z najpiękniejszych w jej życiu.

Życzliwość mieszkańców Żywca i namowy władz miasta spowodowały, że księżna Maria Krystyna Habsburg zdecydowała się na powrót do swego rodzinnego miasta.



Maria Krystyna Habsburg z bratem Karolem Stefanem Habsburgiem i siostrą Renatą Habsburg

Jej znajomi ze Szwajcarii dziwili się, że podjęła taką decyzję, ale ona czuła, że w Polsce znajdzie ludzi, którzy będą dla niej przyjaciółmi. I nie zawiodła się. Po podjęciu przez władze miasta odpowiednich uchwał przygotowano dla księżnej Marii Krystyny apartament, który przerobiono z dawnej zamkowej kręgielni. Znajdował się na parterze, dzięki czemu – już wtedy ograniczona ruchowo – nie musiała się wspinać po schodach do mieszkania.

31 sierpnia 2001 r. otrzymała stałe zameldowanie w swoim nowym-starym mieszkaniu, a 2 września 2001 r. odbyło się jego przekazanie. Podczas przejmowania mieszkania wypowiedziała następujące słowa: „Z głębi serca bardzo

serdecznie pragnę podziękować Państwu za ten szczególny dar serca w postaci kluczy do mieszkania w żywieckim domu. W dniu dzisiejszym, dzięki sercu, jakie okazali mi mieszkańcy Żywca, a także przedstawiciele władz miejskich, spełniło się moje największe marzenie – marzenie powrotu do Ojczyzny – Polski. Nie sposób wyrazić słowami tego, co czuje osoba, która po wielu latach powraca z emigracji. Jest to najszcześniejszy dzień w moim życiu”.

Od dnia przyjazdu do dnia jej śmierci księżna spotykała się z bardzo serdecznym przyjęciem i powszechnym zainteresowaniem. Gdy przewodnicy oprowadzali wycieczki po parku, zawsze zatrzymywali grupy przy jej mieszkaniu i mó-

wili o niej. Kiedy była jeszcze sprawna fizycznie, wychodziła do nich, pozdrawiała, a czasami też rozmawiała. Później pozostało jej jedynie zerkanie na nich zza okna. Do końca życia była zapraszana na różnego rodzaju uroczystości religijne, kulturalne czy też państwowo-samorządowe i chętnie w nich brała udział, choć w ostatnich latach miała coraz mniej sił.

Śmierć nadeszła nagle, rano, 2 października 2012 r. Po śniadaniu, gdy poczuła się źle, natychmiast wezwano pogotowie i jej osobistego lekarza, Krzysztofa Błęchę, w którego obecności zmarła.

W dniu pogrzebu najpierw najbliżsi przyjaciele księżnej pożegnali ją na prywatnej modlitwie, a później rzesze mieszkańców miasta i przyjezdnych przez cały dzień przychodziły do żywieckiego zamku, by oddać jej hołd. Trumnę z ciałem Marii Krystyny Habsburg przewieziono z jej domu do konkatedry. W tej ostatniej drodze towarzyszyli jej najbliżsi: siostra Renata z mężem i rodziną z Hiszpanii, bratanica Maria Christina ze Szwecji, przedstawiciele rodu z Austrii i Węgier, opiekunki, osobisty lekarz z rodziną oraz tłumy żywczan. Ceremonii przewodniczył książę biskup Tadeusz Rakoczy. Był obecny m.in. przedstawiciel Prezydenta RP, parlamentarzysty, władze wojewódzkie i samorządowe, przedstawiciele Zakonu Maltańskiego. Hołd oddała również kompania honorowa Wojska Polskiego. Po podniesieniu uroczystości trumna ze zwłokami Marii Krystyny Habsburg spoczęła w krypcie Habsburgów, obok brata oraz dziadka i babci.

fol. archiwum prywatne

No to klops!

Wiedeńczycy z pewnością tłumnie udadzą się na najnowszy spektakl „Chucpa” Lily Brett, grany w Kammerspiele, kameralnej scenie wiedeńskiego Josefstadttheater. W sztuce tej polskie klopsiki mają doniosłe znaczenie i przygotujmy się, że nasi wiedeńscy przyjaciele będą nas pytali, jak też ten specjał należy przyprawić i przyrządzić!

Dorota Krzywicka-Kaindel

fot. Moritz Schell



Otto Schenk i Sandra Cervik w sztuce „Chucpa”

22 listopada odbędzie się w Wiedniu premiera sztuki Lily Brett „Chucpa”, w której główną rolę zagra ulubieniec austriackiej publiczności, Otto Schenk. Fakt udziału gwiazdora teatru i kina stanie się magnesem przyciągającym widzów, którzy pójdą „w ciemno”, żeby go zobaczyć na scenie. A potem, tak myślę, rozniesie się fama po mieście, że do teatru pójść warto: sztuka, oparta na powieści Lily Brett „You gotta have balls”, jest błyskotliwie dowcipna, pełna wdzięku i wery. Wydana przed pięciu laty doczekała się już tłumaczeń na wiele języków, w tym także na polski: w polskim tłumaczeniu Jarosława Skowrońskiego książka nosi tytuł „Lecimy w kulki”, bo... no właśnie... już z tytułem mają tłumacze kłopot nie lada: angielski oryginał znaczy właściwie tyle, co... „Musisz mieć jaja” (przy czym *balls* oznaczają tu właśnie klopsiki – *meatballs*).

Niemiecki tłumacz z kolei zrezygnował w ogóle z gierk słownych, tytułując powieść „Chuzpe”. Uznał pewnie, że najważniejsze jest podpowiedzenie potencjalnemu czytelnikowi, że po lekturze książki może spodziewać się solidnej porcji humoru żydowskiego. Ale, prawdę mówiąc, wystarczy rzut oka na nazwisko autorki, żeby wiedzieć, że książka będzie znakomita. W dodatku amerykańscy krytycy uznali ją za najdowcipniejszą książkę Lily Brett.

Lily Brett, jako młodziutka dziennikarka, w latach 60. wstąpiła się oryginalnymi reportażami z tras koncertowych zespołów rockowych i wywiadami z gwiazdami rocka, Jimem Hendrixem, Janis Joplin i Mickiem Jaggerem. Wkrótce z powodzeniem spróbowała sił jako autorka prozy i poezji. Jej twórczość od dziesięcioleci spotyka się z pochwałami krytyki, sympatią i uznaniem czytelników na całym świecie.



fot. Bettina Strauss

Lily Brett, pisarka mieszkająca w Australii

W twórczości Lily Brett, Australijki żyjącej w Nowym Jorku i urodzonej w Niemczech, zastraszająco często pojawiają się wątki polskie. Bo też Lily Brett jest Australijką z przypadku, a dokładniej... z wyboru jej rodziców. Do Melbourne przybyła jako dwuletnia dziewczynka. Urodziła się w 1946 roku w Feldafing pod Monachium, w obozie utworzonym dla tzw. DiPisów (*displaced persons*, czyli cywilnych uchodźców wojennych). Rodzice Lily byli Żydami z Łodzi. Pobrali się w czasie wojny w łódzkim getcie, lecz wkrótce, wywiezieni do obozu w Auschwitz, stracili ze sobą kontakt. Dobry los chciał, że spotkali się znowu, właśnie w obozie dla uchodźców w Feldafing.

W latach 80., a więc już jako dojrzała kobieta, Lily Brett (naprawdę nazywa się Liliana Brajsztajn) postanowiła po raz pierwszy zmierzyć się literacko ze swoją przeszłością i polskim pochodzeniem. Z tego okresu pochodzą tomiki poezji: „Auschwitz Poems” (Wiersze z Auschwitz) i „Poland and other Poems” (Polska i inne wiersze).

„Chucpa” jest jednak – jak dotychczas – najbardziej polskim utworem Lily Brett. O co bowiem chodzi z tymi polskimi klopsikami?

Jest to historia nieoczekiwanego sukcesu i nieoczekiwanej miłości Edka, nienajmłodszego już, bo osiemdziesięcokilkuletniego polskiego Żyda.

Edek ma córkę Ruth. Autorka zarzeka się, że nie pisze powieści autobiograficznych, jednak dziwnym trafem, identycznie jak sama Lily, Ruth ma pochodzącego z Polski ojca, przeniosła się z Australii do Nowego Jorku i jest żoną artysty plastyka, z którym ma troje dzieci...

Po śmierci żony (czyż trzeba dodawać, że Edek i jego żona, podobnie jak rodzice Lily Brett, pobrali się w getcie łódzkim?) Edek wraz córką udają się w nostalgiczną podróż do Krakowa. Tam Edek poznaje dwie eleganckie wdowy, Walentynę i Zofię i traci dla tej drugiej głowę. Wróciwszy do Nowego Jorku, tęskni niezmiennie. Ale smutek jego nie trwa długo, bo – jak się łatwo domyśleć – Zofia wkrótce przybywa do Ameryki! Ruth, która uważa, że pięćdziesięciokilkuletnia Zofia (obdarzona przez naturę pięknym, pełnym biustem, co zresztą Edka szczególnie zachwyca!) jest o wiele za młoda dla jej sędziwego ojca, lamentuje, przepowiadając katastrofę, i oburza się, że ojciec wszystko uknuł za jej plecami. Edek się broni: „Ja niczego nie zatajałem wobec ciebie, Rutko, ja ci po prostu nic nie powiedziałem” (aż się chce zacytować stareńki przebój: „Żołnierz dziewczynie nie skłamię, chociaż nie wszystko jej powiem”...). Ale prawdziwa bomba wybuchła dopiero wtedy, kiedy Edek wraz Zofią (która tymczasem

już z nim mieszka) postanawia otworzyć lokal z polską specjalnością: przyrządzanymi własnoręcznie przez Zofię polskimi klopsikami właśnie... Nie zdradzając pointy, można powiedzieć, że lokal „You gotta have balls” (a więc: „Musisz mieć jaja”, względnie „Musisz mieć klopsy”) prosperuje znakomicie i odwiedzają go nawet takie znakomitości jak Steven Spielberg i Luciano Pavarotti.

Swojski smak klopsików przyrządzanych przez Zofię i łódzkie pochodzenie autorki sztuki to niejedyne polski akcent „Chucpy” w wiedeńskim teatrze. Oto w rolę Zofii wcieli się żyjąca od wielu lat w Austrii i wykładająca na renomowanej, kształcącej aktorów wiedeńskiej uczelni Max Reinhardt Seminar znana polska aktorka – Grażyna Dyląg! Tak! Ta sama, która jako młodziutka dziewczyna zachwyciła nas w filmie Andrzeja Żuławskiego „Na srebrnym globie”; ta sama, która w filmie o Chopinie „La note bleue” tego samego reżysera, grając u boku Sophie Marceau i pianisty Janusza Olejniczaka rozbawiła nas do łez w roli hrabiny Czosnowskiej... I właśnie, gdy zapytałam ją, jak czuje się w „Chucpie” w roli Zofii, Grażyna Dyląg powiedziała:

Cudownie! Mimo że to nie mój genre, bo ja nie grywałam dotąd w komediach, no chyba że tę hrabinę Czosnowską...

Dlaczego więc zgodziła się teraz zagrać Zofię? Przede wszystkim skusiła ją okazja pracy z Ottonem Schenkiem – aktorem-legendą. *Grać u boku Schenka, obserwować, jak buduje rolę, to czysta radość i wielka satysfakcja ze wspólnej pracy. W ogóle wszyscy, cała obsada, są przeuroczy! Gram Zofię z przyjemnością i przekonaniem także dlatego, że to świetna kobieta: ciepła, energiczna, z tupetem, z sercem, a przede wszystkim z pomysłem na życie. Pozytywna postać w neurotycznym świecie! I nie ukrywam, że cieszę się, że ta przedsiębiorcza, serdeczna i dowcipna osoba to akurat Polka.*

Czy Lily Brett mówi po polsku? Niewykluczone. Będziemy mogli już wkrótce ją o to zapytać, ponieważ zapowiedziała, że przyjedzie na premierę „Chucpy” do Wiednia, zaś na 25 listopada przewidziane jest spotkanie z nią w Josefstadttheater: Lily Brett będzie czytała fragmenty swojej najnowszej, tym razem w nieskrywany sposób autobiograficznej powieści „Lola Bensky”.



fot. Severin Kolier

Grażyna Dyląg wystąpi w roli Zofii

Austriacki mistrz

Należy do grona najlepszych tenisistów stołowych. Wielokrotny mistrz świata i Europy. Uczestnik paraolimpiad w latach 1996, 2004 i 2012. To on niósł austriacką flagę na otwarciu paraolimpiady w Londynie. Po sukcesach w Polsce kontynuował swoją karierę w Austrii, gdzie mieszka i zajmuje się tenisem stołowym do dziś. Stanisław Frączyk opowiedział nam o początkach swojej kariery i miłości do tenisa stołowego.

Rozmawia Alicja Stróż

Jakie znaczenie odgrywa w Pana życiu tenis stołowy?

– Tenis stołowy jest dla mnie najważniejszą sprawą. Trenuję już od siódmego roku życia, tzn. niedługo miną 53 lata, odkąd uprawiam tę dyscyplinę sportu. Odgrywa ona bardzo ważną rolę w moim życiu, przede wszystkim dzięki

niej mam zawód. Wszystko jest z tym związane.

Co sprawiło, że właśnie ta dyscyplina sportowa stała się Pańskim hobby i wykonywanym zawodem?

– Mam brata, który gra w tenisa stołowego. Jest o dwa lata starszy. Zajmował

się tą dyscypliną, a ja zawsze chciałem mu dorównać. Był w zasadzie moim mentorem – przez to, że lepiej gra w ping-ponga. Razem trenowaliśmy. Ja wychowałem się w Łodzi, w okręgu bardzo związanym z tenisem.

Wspólnie z bratem Zbignie-

wem należy Pan do grona najlepszych graczy. Czy rywalizacja nie pogorszyła Waszych braterskich stosunków?

– Rywalizacja była zawsze. Najtrudniej było grać z bratem. Miałem taki przypadek w 1976 roku, gdy graliśmy przeciwko sobie w finale mistrzostw Polski. Jednak obydwaj podchodzimy do tego tak samo – zawodowo chcemy dać z siebie wszystko, a w domu jesteśmy normalną rodziną. Do tej pory nic się nie zmieniło.

A kto wygrał w tym finale?

– Ja wygrałem. Mój brat był mistrzem Polski w 1974 roku, a ja w latach 1975, 1976 i w 1977. W tym też roku wyjechałem pierwszy raz do Austrii.

Czy przebyta w dzieciństwie choroba (polio) odcisnęła piętno na Pańskim życiu?

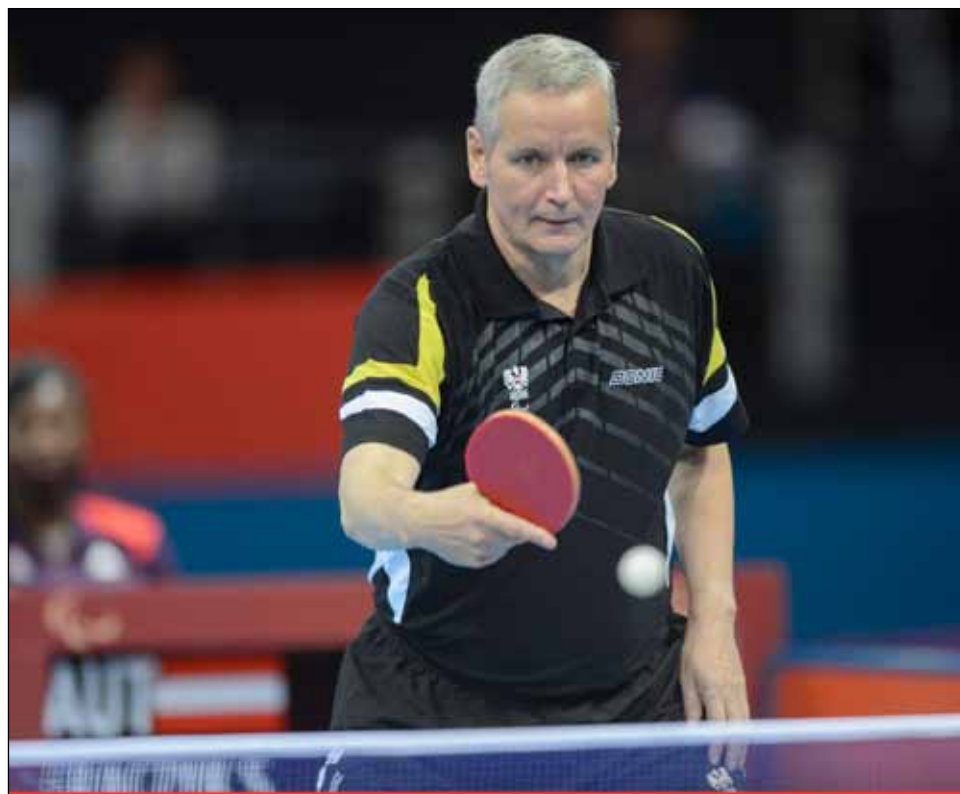
– Całkowicie nie. Nigdy nie uważałem się za inwalidę, bo ja nie jestem inwalidą. Przyzwyczaiłem się, ponieważ choruję od urodzenia. Nie zwracałem na to zbyt dużej uwagi. Tak było, tak jest i tak będzie. Człowiek nie ma na to wpływu.

Gdzie odnalazł Pan siłę, by zwalczyć tę ciężką chorobę i mimo trudów stać się najlepszym graczem?

– Powiem tak – tenis stołowy jest moją pasją. Lubię w niego grać. Bóg dał mi talent do ręki i to wszystko.

Jak ocenia Pan początki swojej kariery w Austrii?

– W tamtych czasach nie było możliwości wyjazdu za granicę. Owszem, miałem podpisany kontrakt z Niemcami. Jednak nie mogłem tam grać. Nie do-



fot. Studio Franz Baldauf

Stanisław Frączyk: Niedługo miną 53 lata, odkąd uprawiam tenis stołowy

z Polski

stałem pozwolenia ze względu na ówczesną sytuację polityczną. Dlatego znalazłem się tutaj.

Czy ciężko jest odnieść sukces za granicą i czy uważa Pan, iż miał równe szanse?

– Przede wszystkim tenis stołowy jest sportem indywidualnym i przez to łatwiej się przebić. Jeżeli jest się dobrym zawodnikiem, wygrywa się w zawodach, to nie ma problemów. Ja przez 8 lat byłem numerem 1 w Austrii, od 1984 r. grałem w reprezentacji Austrii. Nigdy nie miałem takiego odczucia, że ciężko jest odnieść sukces za granicą.

Czyli nie uważa Pan, iż był traktowany gorzej ze względu na pochodzenie?

– Hmm... może od obco-krajowca w Austrii minimalnie wymaga się więcej. Jestem osobą tolerancyjną i jakoś mi to nie przeszkadzało. Jednak nigdy nie zauważyłem, żeby osoba z innego kraju była tu inaczej, gorzej traktowana.

Czy odczuwa Pan tęsknotę za Polską i dlaczego zdecydował się Pan pozostać w Austrii?

– Pytanie dość trudne, ale myślę, że da się na nie odpowiedzieć. Wyjechałem z Polski z całą rodziną. Posiadałem oficjalny kontrakt, więc nie chodziło tu o ucieczkę z kraju.

Jak wiadomo w owych latach 80. sytuacja polityczna i warunki życia w Polsce nie należały do dobrych. Wówczas ciężko było utrzymać rodzinę. Lepiej było zaplanować życie tutaj, w Austrii, dlatego zdecydowałem się wyjechać i zostać w tym kraju.

A dlaczego Stockerau, a nie np. Wiedeń?

– Miałem zapewnioną umowę właśnie w Stockerau. W tym mieście rozpoczęła się moja zagraniczna kariera i trwa do dziś.

Jak ocenia Pan mentalność Austriaków, czy trudno jest odnaleźć z nimi wspólny język?

– Myślę, że wszystko zależy od człowieka. W każdym kraju można znaleźć ludzi, z którymi łatwo bądź ciężko nawiązać kontakt, niezależnie od pochodzenia.

Ale czy nie odczuwa Pan różnic pomiędzy Polakami a Austriakami?

– Tak, oni mają te swoje „Eigenschaften” i zasady, ale jeszcze raz chciałbym pod-

kreślić, iż jestem człowiekiem tolerancyjnym i traktuję ludzi równo. Nie zwracam na to zbyt dużej uwagi. Jest jedna cecha, która denerwuje mnie u Austriaków. Mianowicie chodzi o formy grzecznościowe, których nie zawsze używają. Szczególnie młodzi ludzie zbyt szybko przechodzą na „ty”. To mnie denerwuje. Może tutaj jest to normalne, jednak ja podchodzę do tego trochę inaczej. Uważam, że to brak szacunku dla osób starszych. Jednak jak wcześniej powiedziałem – można się do tego przyzwyczaić.

Czy trudno jest pogodzić karierę zawodową z życiem prywatnym?

– Bardzo trudno.

Chodzi Panu o kwestie czasowe?

– Tak, w dużej mierze chodzi o kwestie czasowe. Kariera zawodowa pochłania w całości. Częste wyjazdy za granicę, turnieje, rzadkie pobyty w domu. Mało jest czasu dla najbliższych. Rodzina traci na tym, ale jak to się mówi: coś

za coś. Z jednej strony mniej przebywania w domu, natomiast z drugiej strony większe zarobki, dużo lepsze warunki życia. Nie ma nic za darmo.

W swojej karierze osiągnął Pan wiele sukcesów. Które pozostaną w Pana pamięci na zawsze?

– Takim wielkim, pierwszym moim sukcesem było pierwsze Mistrzostwo Polski Juniorów w 1969 roku, gdy po raz pierwszy uwierzyłem, że mogę pokonać moich przeciwników pomimo wszelkich przeciwności chorobowych. Był to pierwszy przełomowy moment w mojej karierze i od tego czasu zdałem sobie sprawę, że mogę wygrywać.

Miałem także jeden problem, który się rozwiązał dopiero dwadzieścia kilka lat później. Otóż byłem jedynym sportowcem, który przez swoją chorobę miał pozwolenie na grę w długich spodniach i dopiero na mojej pierwszej paraolimpiadzie, w Atlancie w 1996 roku, poprosiłem o zmianę tej zasady. Jednak powiedziano mi,

tot. Studio Franz Baldauf



Srebro na paraolimpiadzie w Londynie

że nie ma na to pozwolenia. W tamtym momencie pomyślałem jednak, że chciałbym spróbować grać tak jak inni. Dla mnie to było wielkie przeżycie wyjść na halę i grać w krótkich spodenkach, gdzie wiadomo, wszyscy patrzą. Sprawiało mi to radość, że pomimo wieku i choroby wygrywałem z ludźmi, którzy byli w pełni zdrowi. Napawało mnie to dumą. Do tej pory tak jest. Wchodzę na halę i gram z ludźmi dużo młodszymi od siebie.

Olimpiada w Londynie w wrześniu tego roku była wyjątkowa: ogromne zainteresowanie, wspaniałe zorganizowana, mój srebrny medal zdobyty w takim wieku i ogromne przeżycie związane z niesieniem flagi austriackiej podczas uroczystości otwarcia olimpiady – tego się nie zapomina.

Czy Pańskie trofea zajmują jakieś szczególne miejsca?

– Tak. W domu posiadam małe muzeum z medalami, dyplomami, ze zdjęciami, z pucharami itp.

Czy oprócz tenisa znajduje Pan czas na inne zainteresowanie, hobby?

– Najważniejszy jest oczywiście tenis, ale jestem także wielkim fanatykiem piłki nożnej. Były czasy, kiedy jeździłem na mecze piłki nożnej. Zainteresowanie sportem nie ogranicza się tylko do gry. Lubię także czytać i pogłębiać wiedzę na ten temat.

Co poradziłby Pan przyszłym młodym graczom tenisa, którzy chcą odnieść sukces?

– Rada jest jedna: trening, trening i jeszcze raz trening. Ponadto nie można się załamywać ani poddawać się na początku. Każdy przeżywa jakieś trudności, które trzeba przetrwać.

życ. Później wychodzi, iż każdy ma swoją wartość. Nauczyłem się tego na swoim przykładzie. Jeszcze mieszkając w Polsce, mając 14 lat, chodziłem w Łodzi na halę i ćwiczyłem. Pewnego razu chciałem zmienić klub na taki, w którym grał mój brat. Po pierwszych 30 minutach trener uznał mnie za „beztalencie”! Cztery lata później, mając 18 lat, wygrałem Igrzyska Polski Juniorów. Takie sytuacje pokazują, że jeśli ktoś jest dobry, może się sam przebić. Takie jest życie. Człowiek powinien wierzyć w siebie i w swoje możliwości.

Czy czuje się Pan zawodowo spełniony, czy chciałby Pan osiągnąć jeszcze więcej w tej dziedzinie sportu?

– Nie, nie uważam, bym chciał jeszcze coś więcej osiągnąć. Raczej jestem osobą zawodowo spełnioną, u schyłku kariery. Gram do tej

pory w pierwszych ligach, to mi wystarczy.

Czy są jeszcze marzenia, które chciałby Pan zrealizować?

– Marzę, żeby nasz klub zagrał jeszcze w Champions League. Mieszkam w Stockerau, więc tam chciałbym otworzyć szkołę dla tych, którzy są zainteresowani grą w tenisa, także dla osób z Polski. Czyli coś odwrotnego niż kiedyś, ponieważ w latach 80. zabierałem Austriaków do Polski jako trener, zawodnik, organizator. To jest takie marzenie, które nie wiem, czy się spełni.

A marzenia, które nie są związane ze sportem? Ma Pan takie?

– Chciałbym przejść na emeryturę jako zdrowy człowiek. Moim marzeniem jest także to, by moja rodzina była szczęśliwa i zdrowa.

reklama

EXPRESS BUS bezpośrednio, czas podróży tylko 6h

WROCŁAW ↔ WIEDŃ

WROCŁAW PKP godz. 17:00 ↔ WIEDŃ godz. 23:00
(dowóz pasażera pod wskazany adres w Wiedniu)

WIEDŃ SÜDBAHNHOF 17:00 ↔ WROCŁAW 23:00
(dowóz pasażera pod wskazany adres we Wrocławiu)

STANDARD BUS „od drzwi do drzwi”

DOLNY ŚLĄSK ↔ WIEDŃ
i okolice do 100 km

w cenę biletu wliczony jest odbiór pasażera z domu oraz dowieszenie go pod wskazany adres

tel. w Polsce
0048 601 168 635
tel. w Austrii
0043 676 97 00 838
www.wegatravel.pl

WEGA Travel
PRZEWÓZ KRAJOWY I MIĘDZYNARODOWY

Hiszpania - Andaluzja

Mieszkanie blisko morza i plaży, dwie sypialnie, salon, dwie łazienki, przedpokój, kuchnia, taras z widokiem na morze, balkon z widokiem na ogród z basenem. Garaż. Zdjęcia na życzenie. Cena do uzgodnienia.

Tel. +43/699 106 166 41 lub email: beauty.line@gmx.net



specjalista chorób uszu, nosa, gardła, krtani u dzieci i dorosłych

LARYNGOLOG

Dr. med. Grażyna Nowicki

- leczenie niedosłuchu
- laserowe, nieoperacyjne leczenie migdałków, polipów nosa, zatok, krtani, oskrzeli

1060 Wien, Stiegeng. 14/1 piętro (na rogu Gumpendorferstr. 38).

586 55 66

pon. śr. czw. 16.00-19.00 wt. pt. 16.00-18.00

WSZYSTKIE KASY I PRYWATNIE

Dr. med. **Anna Denk**
Lekarz ogólny

Badania kontrolne, szczepienia, EKG, Badania krwi, spirometria, homeopatia, akupunktura, laser, terapia polem magnetycznym
Wszystkie kasy i prywatnie

Godziny przyjęć
pon. śr. 14.00 – 18.00
wt., czw., pt., 8.00 – 12.00

1150 Wien, Dankwartg. 6/3
Tel. 01/985 85 11
Dojazd: U6 Stadthalle,
U3 Schweglerstr., 49, 9

Kapelusz z głowy!

Najwykleszemu ubraniu doda uroku, sprawi, że w tłumie przechodniów zwrócimy na siebie uwagę. Kapelusz. Jest sposobem na wyrażenie indywidualizmu. Pozostaje jedynie dodać: „Chapeau bas!” W czym tkwi magia tego dodatku?

Justyna Ossowska

Ten dominujący element w świecie męskiej mody stał się popularny wśród pań dopiero w XVII w. I od razu je zawojował!

Gdy oglądamy stare zdjęcia z okresu przedwojennego, naszą uwagę na pewno przykuwa fakt, że na ulicy nie ma ani jednej osoby bez nakrycia głowy. Bez kapelusza wychodzili wtedy tylko kłozardzi. Jak to czasy się zmieniają...

Najpierw kobiety zachwycaly się tzw. kapelusami-budkami, przewiązwanymi tasiemkami, a zdobionymi kwiatami czy piórami. Potem, pod koniec XIX wieku, przyszedł czas na przesadę: wielkie kapelusze z wypchanymi ptakami, pajakami, żabami, ogromnymi kokardami. Modne były także egrety, czyli kity z naturalnych piór,

którymi ozdabiano damskie kapelusze.

I wreszcie pojawia się niezastąpiona Coco Chanel, która dostosowuje kapelusz do wizerunku nowoczesnej kobiety: projektuje małe kapelusiki, tzw. kaski lub hełmy.

W latach 60. Jackie Kennedy popularyzuje małe kapelusiki zwane pillbox – a to, co no-siła

Jackie, po pewnym czasie stało się kanonem. Kapelusze kochała też kolejna ikona mody – księżna Diana.

Dzisiejsze kapelusze można podsumować słowami piosenki „ale to już było” – było i wraca interpretowane wciąż na nowo przez kreatywnych projektantów.

Bardzo uważnie należy dobrać kształt kapelusza do rodzaju płaszcza. Do klasycznego trencza idealnie pasuje kapelusz stylizowany na męski, natomiast do rozkloszowanego płaszcza wdzięcznie będzie wyglądał kapelusz typu Piotruś, z wywiniętym rondem i kokardą z tyłu. Natomiast klasyczny, wąski płaszcz najlepiej komponuje się z małym kapeluszem – kaskiem w stylu C o c o Chanel.

W doborze kapelusza musimy kierować się własnym wyuczuciem: musi on współgrać z kształtem twarzy i kolorem włosów. Czasem jeden element może sprawić, że będziemy wyglądać po prostu źle. Dlatego najlepsza rada: mierzyć, mierzyć, mierzyć – i przy wyborze kierować się rozsądkiem, a nie modą.

Większość z nas pamięta zapewne postać Szalonego Kapelusznika z książki „Alicja w krainie czarów” Lewisa Carrolla. To przecież jeden z najsłynniejszych kapeluszników. Podczas filcowania się wełny tworzyły się opary rtęci, które miały negatywny wpływ na psychikę osób pracujących przy wyrobie kapeluszy. Agresja, zmiana nastrojów – to uboczne skutki tych oparów. Może więc dlatego ten najsłynniejszy kapelusznik uchodził za szalonego?

Osobiście znam dwie panie, które nigdy nie rozstają się ze swymi kapelusami. Mają ich tak wiele, jak większość z nas ma torebek czy butów. Kapelusz to ich znak firmowy, znak rozpoznawczy. I są to bardzo kolorowe osobowości – tak jak ich kapelusze...



fol. Gemadly Poznyakov

fol. Neiron Photo

Inauguracja roku akademickiego Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Austrii

W wiedeńskiej Stacji Polskiej Akademii Nauk odbyło się w piątek, 5.10.2012 r. informacyjno-organizacyjne spotkanie Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Austrii.

Zainteresowanie przerosło najśmielsze oczekiwania. W spotkaniu udział wzięło ponad 120 chętnych osób, a zapisy nadal trwają.

Inicjator utworzenia Polskiego Uniwersytetu Trzeciego



fol. Sylwia Janus



fol. Sylwia Janus

występ znakomitego pianisty, Piotra Kościka. Przypomnieli on również życiorysy dwóch kompozytorów, których utwory wykonał: Fryderyka Chopina i Franza Schuberta.

Najbliższy wykład pt. „Poznaj miasto, w którym mieszkasz – o polskich pamiątkach w Wiedniu” odbędzie się 5.11.2012 r., godz. 18.00, 21 Bez., Galvanigasse 1 (sala przy kościele parafialnym Gartenstadt). Wykład połączony z projekcją multimedialną poprowadzi Barbara Czerwińska, licencjonowana przewodniczka miasta Wiednia.

go Wieku w Austrii, Sławomir Iwanowski, przedstawił działalność tego typu uniwersytetów i propozycje, w jaki sposób można zorganizować taki uniwersytet dla Polonii austriackiej.

W imieniu Stacji PAN w Wiedniu przyszłych studentów przywitała wicedyrektor Anna Ziemińska.

Oprócz uczestnictwa w wykładach, słuchacze będą brać udział w zajęciach w sekcjach zainteresowań.

Inaugurację roku akademickiego 2012/2013 uświetnił



fol. Mariusz Michalski

„Śląsk” tańczy i śpiewa

15.11.2012, godz. 19.30,
Haus der Begegnung Floridsdorf,
21 Bez., Angerer Straße 14.

Zespół Pieśni i Tańca Śląsk przyjeżdża do Wiednia w stuosobowym składzie: tancerze, chór, orkiestra i cztery tony kostiumów! Kolorowe stroje ludowe, urokliwe piosenki i pełne wigoru tańce, a wszystko w perfekcyjnym wykonaniu. Zespół początkowo prezentował folklor Górnego Śląska, Ziemi Cieszyńskiej i Beskidów.

Obecnie w repertuarze zespołu znajdują się również pieśni i tańce wszystkich polskich regionów. Przez ponad 60 lat istnienia „Śląsk” wystąpił w 45 krajach na 5 kontynentach. Podczas prawie 6000 koncertów ponad 20 milionów widzów miało okazję podziwiać umiejętności i styl zespołu.

Bilety:

office@polonia-nova.com,
tel.01/ 264 75 76
lub 0699/18 201 402.

Zakończenie Dni Polskich



fol. Mariusz Michalski

W dniu 20. 10. 2012 odbyło się uroczyste zakończenie XXI Dni Polskich w Austrii. Uroczystość zaszczycili swoją obecnością ambasador RP w Austrii, dr Jerzy Margański, kierownik Wydziału Konsularnego w Wiedniu, Tadeusz Oliwiński, członek Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, poseł Artur Górski, działacze polonijni oraz wspinała publiczność, która w ten

wieczór zgromadziła się bardzo licznie.

Wieczór zorganizował Zarząd Forum Polonii wraz ze Stowarzyszeniem „Takt”. Wystąpił zespół BlueSound Quintet, składający się z młodych muzyków, gościnnie zaśpiewała Alina Mazur – mezzosopran.

Tegoroczne Dni Polskie wyróżniły się różnorodnymi imprezami i dużym zainteresowaniem publiczności.

fol. materiały prasowe Zespołu „Śląsk”



„Księżna. Wspomnienia o polskich Habsburgach”

Książka została wydana w grudniu 2009 roku. Jest ona

wywiadem-rzeką z księżną Marią Krystyną Habsburg. Przedstawia losy przodków Marii Krystyny, główna część książki opowiada o historii rodziny arcyksięcia Karola Olbrachta i Alicji Habsburg, a szczególnie księżnej Marii Krystyny. Znajdziemy w niej wiele ciekawych i nigdzie niepublikowanych zdjęć i dokumentów, które świadczą o polskiej postawie żywieckich Habsburgów.



PALAIS FERSTEL
WIEN

11. Polski Bal Wiosny

Sobota 26 stycznia 2013

PALAIS FERSTEL | Freyung 2, 1010 Wien

Wstęp: godz. 20.00 | Otwarcie balu: godz. 21.00

Konferansjerzy: **Barbara Karlich & Silvia Schneider**

Gość specjalny: **Marek Torzewski - tenor**

Oprawa muzyczna:

OMEN BAND, trio w składzie: **Kathrin Buczak - fortepian**,
Anna Gutowska - skrzypce, **Attila Pasztor - wiolonczela**

Bal otwiera młodzież polsko-austriacka
Obowiązują stroje balowe

Karta wstępu dla jednej osoby w cenie:

€ 130,- zawiera rezerwację stołu
oraz lampkę szampa na powitanie

€ 35,- upoważnia do wejścia na bal (studenci oraz młodzież)

Zakąski à la Carte podczas balu.

Przed balem – w godzinach od 18.30 do 20.30 – polecamy kolację
w Palais Ferstel/Arkadenhof
(rezerwacji stolika przy zamówieniu kart wstępu na bal).

Rezerwacja Kart Wstępu:

+43 1 968 73 68 albo +43 676 450 9001

e-mail: office@taktkultur.at | www.taktkultur.at

Bank: BA-CA, Konto Nr.: 50792269801

IBAN: AT45 1200 0507 9226 9801 | BIC = BKAUATWW

Moje noce z mężczyznami

Napisałam książkę. Znaczący pierwszą książkę napisałam już ze dwa lata temu, zatytułowałam ją *Burzliwe życie tancerki*. Rozeszła się ona jak ciepłe bułeczki. Na promocjach i spotkaniach z licznymi, a kochanymi zwolennikami mojej twórczości – w Warszawie, Paryżu, Lozannie, Nowym Jorku i Wiedniu – moi mili odbiorcy wyrwali ją sobie, jakby była prawdziwym dziełem literackim. Spotkała się z tak miłym przyjęciem czytelników, którzy chcieli jeszcze i jeszcze, że przysiadłam i napisałam drugą.

Krystyna Mazurówna

Jest to zbiór opowiadań, wszystkie oparte są na moich autentycznych przeżyciach, a relacjonują one kilkanaście kolejnych nocy, z których każdą spędziłam sam na sam z innym mężczyzną. Najmłodszy z nich miał czternaście lat, najstarszy był znajomym paryskim kłoszardem i chyba był po siedemdziesiące – dokładnie nie wiadomo, bo nie miał żadnego na to dowodu.

Myślicie pewnie, podobnie jak rzesza polskich dziennikarzy, którzy z niezdrowym blaskiem w oku rzucili się na tę książkę, że relacjonuję w niej jakieś ekscesy erotyczne, opowiadam intymne przeżycia sypialniane, nadziane pikantnymi szczegółami, a może nawet wrzucam jakieś kawałki porno. Nietety, nic z tego!

Zapytacie pewnie: jak to, cała noc spędzona sam na sam z przedstawicielem płci przeciwnej może być „niewinna”? A jak to jest możliwe, pytacie? Ano, nie zdarzyło się wam nigdy przesiedzieć całej nocy z nieznanym mężczyzną w zepsutej windzie? Albo w poczekalni na dworcu? W lesie, na opuszczonej budowie, w obcym domu, w którym zamek w drzwiach się

zaciął? Nie?

Mnie też akurat te historie się nie przydarzyły. Przydarzyły mi się za to inne. Wszystkie były podobne do siebie tylko z jednego powodu – spędzałam je z mężczyznami, z którymi nic mnie nie łączyło. Oprócz tej jednej niewinnej nocy...

Na uroczystej promocji mojej książki w październiku tego roku pojawili się moi wspaniali, a werni przyjaciele, Jerzy Gruza, Katarzyna Lengren, kilka przyjaciółek jeszcze z ławy szkolnej, jeden ex tabędz z Teatru Wielkiego oraz tłumek anonimowych czytelników, w tym kilku bliżej nieznanych mi, a podejrzanie wyglądających osobników.

Jeden z nich, tysy osilek, zbliżył się do mnie kołyszącym się krokiem kowboya.

– Cześć, Zosiu, pamiętasz, mam nadzieję, co było między nami w Międzyzdrojach?

– W Międzyzdrojach? Niestety, nie znam tej miejscowości, nigdy tam nie byłam, a na imię mam Krystyna, nie Zosia... – usiłowałam sprostować.

– Wiem, wiem, Zosieńko – dla innych jesteś Krysią, ale przecież wiem dobrze, jak cię nazywałem. Jak to nie byłaś?



foto: archiwum prywatne

Krystyna Mazurówna – tancerka, choreografka, solistka „Casino de Paris”. Mieszka na stałe w Paryżu. Jest jurorką w programie telewizyjnym „Got to Dance. Tylko Taniec”.

A te nasze wspólne wakacje, to małe piwo?

Bezskutecznie usiłowałam udowodnić, że choćby piwo było i duże, to niestety ani z Zosią, ani z Międzyzdrojami nie miałam nigdy nic wspólnego...

Po tysym podeszła do mnie wiotka blondynka.

– Mój mąż opowiedział mi wszystko, on wtedy z panią w Australii... Nie jestem zazdrosna, przecież jeszcze go nie znalazłam, on jest o tyle ode mnie starszy... – i spojrzała na mnie z triumfem. – Więc rozumiem, pani podobno była kiedyś ładna...

– Nie, nigdy specjalnie ładna nie byłam, nigdy też nie byłam w Australii!

Potem podszedł po autograf jakiś chuderlawy z kozią bródką.

– Podobno ma pani tyle

mieszkań w Paryżu, rozumiem, to ci książęta i inni bogacze, obskubywało się ich, prawda? Dobrze im tak, niech pani dalej żyje tych chłopów, niech mają za swoje!

Z tego co wiem, nie miałam szczęścia poznać w życiu ani półksięcia, co do bogaczy – też sprawa jest dyskusyjna. Wszystko, co posiadam, zawdzięczałam pracy własnych nóg i trochę też rąk. Ale moja gosposia paryska, która mieszka w tym samym domu co mój ex, spostrzegła, że gdy ostatnio spotkała go na schodach, wyglądał rzeczywiście na takiego jakiegos obskubanego...

Potęga ludzkiej wyobraźni? I czym wobec tych fantazji są moje opowiadania, w dodatku wszystkie relacjonujące autentyczne przeżycia?

Kobieta marzeń

Musiła być kompromisem pomiędzy wolą stworzenia istoty anielskiej a ludzkiej. Powiedzieć o niej „prześliczna” zabrzmiałoby równie niewłaściwie jak wobec symfonii Beethovena.

Renata L. Górka

Była uosobieniem doskonałego piękna. W niewystudiowanej gracji skierowała się do wolnego stolika, bezwiednie przykuwając uwagę wszystkich gości. Jeśli nawet była świadoma zainteresowania, jakie wzbudziła, to w żadnym razie nie pokazała tego po sobie. Przywykła do takich reakcji bądź nimi znużona muskała otoczenie wzrokiem obojętnym, przenikającym ludzi, jakby byli przezroczyści.

- *Wunderschön!*
- *Geil! Echte Traumfrau!*
- *So will ich auch sein...*

Po chwili oniemiaenia kawiarnia ożyła szmerem szeptów i westchnień. Niemal wszyscy komentowali przybycie urodzivej blondynki. Domniemywano, kim jest, ktoś upierał się, że widział ją w telewizji, ktoś inny – że występuje na deskach teatru. Jakaś dziewczynka wyjęła kredki i z przejęciem, wysuwając języczek, rysowała na kartce jej portret.

Większość gości przypuszczała, że przybyszka jest cudzoziemką, najpewniej Słowianką, może nawet Polką. Mężczyzna samotnie pijący kawę był tego nawet pewien. Żyjąc na obczyźnie, z czasem nabywa się zdolność rozpoznawania rodaków. Pomimo wyjątkowości kobiety wystarczyło spojrzenie, by tym nowym, swoistym zmysłem odgadł, że łączy ich kraj pochodzenia.

Miała w sobie coś magnetycznego, co przyciągało i za-

razem zakłócało zdolność koncentracji na czymkolwiek innym niż ona. Na krótką chwilę ucichły rozmowy, a kiedy na powrót powrócono do nich, nie były już tak swobodne jak wcześniej. Grupki par, które zebrały się tu na babskie pogaduszki, mężczyźni wyglądający na biznesmenów, a nawet dzieci, wszyscy oni mniej lub bardziej jawnie raz po raz zerkali w stronę jej stolika.

Nic dziwnego, patrząc na nią miało się wrażenie przywileju uczestnictwa w czymś wielkim i niespodziewanym, jak nagle konfrontacja z kimś, kogo znało się jedynie z ekranu lub ze swoich ukrytych marzeń. Każdy z jej ruchów był poezją sam w sobie – sposób, w jaki piła kawę, paliła papierosa, dotykała swych jedwabistych włosów. Naturalność i szyk, rzadko spotykana mieszanka. Niekiedy tylko zdradzała się niecierpliwością, zerkając ku wejściu kawiarni lub biorąc w dłoń telefon komórkowy. Czekala na kogoś, a ten ktoś nie tylko nie nadchodził, co zdawał się być nieosiągalny. Ilekroć ponownie wybierała numer, jej idealne czoło marszczyło się nieznacznie i mimowolnie przygryzała swoje pełne usta. Bynajmniej i w tym nie traciła nic ze swojego powabu, a wręcz go zyskiwała, zastępując porcelanową perfekcję ożywioną mimiką.

Kiedy podszedł kelner, stawiając przed nią puchar fantazyjnie ozdobionych lodów, zapomniiała o telefonie. Całą sobą skoncentrowała się na deserze. To nie była zwyczajna konsump-

od razu odebrała połączenie. Wolno oblizała łyżeczkę, odłożyła ją i dopiero wtedy sięgnęła po komórkę. Jak na komendę wszyscy goście kawiarni zamilkli i nadstawili uszu – jedni, by choć tylko usłyszeć jej głos, zaś samotny pan z ciekawością, czy wychwyci znajomy, polski akcent. Kto wie, może wtedy pokona swoją nieśmiałość i zastąpi człowieka, który zawiódł tak zachwycającą istotę...



foto: archiwum prywatne

Renata L. Górka – polska autorka literatury obyczajowej. Urodzona na Śląsku, od ćwierćwiecza żyje poza granicami Polski. Na polskim rynku wydawniczym zadebiutowała w 2007 roku powieścią „Cztery pory lata”. W 2010 roku ukazała się jej druga powieść – „Za plecami anioła”, w styczniu 2012 – trzecia powieść „Błędne siostry”.

cja, to była czysta zmysłowość, tym większa, że w połączeniu z niewinnością intencji. Biznesmeni na dobre zarzucili swoje dysputy, śledząc – jak zahipnotyzowani – jej dziecięce łakomstwo, rozkosz oblicza delektującego się naprzemiennie smakiem śmietany, owoców i lodów. Rzucane jej spojrzenia kobiet oscylowały pomiędzy zazdrością a przyganą, zaś dzieci dopraszały się natrętnie o dokładnie ten sam pucharek.

Spektakl przerwała skoczna melodia w telefonie kobiety. Nie

Włączając telefon niebieskooka blondynka dumnie podniosła głowę: „Gdzieeee?”. Tuż potem zawyla w języku mężczyzny: „Ty skur... śmierdzący, czy cię popier...?!! Jak, k..., siedemnasta to siedemnasta, a nie siedemnasta dwadzieścia ani siedemnasta dwadzieścia pięć! Jak się ze mną umawiasz, to zapierdalasz na miejsce pół godziny przed czasem!! Że korki? A co mnie to do ch... interesuje?!! Nie nauczono cię, k..., szanować kobiety?!! ...”.

Ich scheue mich nicht, die Wahrheit zu sagen

Simon Inou ist Geschäftsführer von M-MEDIA, dem Verein zur Förderung interkultureller Medienarbeit. Er ist Medienkritiker und schreibt für österreichische sowie internationale Zeitungen und Zeitschriften. Er war es auch, der den Zusammenschluss der Migrantenmedien in Österreich herbeigeführt hat. Bereits nach wenigen Worten erkennt man, dass man es mit einem außergewöhnlichen Menschen zu tun hat.

Armin Innerhofer

Simon, ich bin gerade zehn Minuten vor eurer Tür gestanden und konnte euch doch nicht finden. Es ist kein Schild angebracht. Warum?

Wir bekommen immer wieder Drohungen, die sich entweder gegen mich persönlich oder gegen unsere Tätigkeit im Allgemeinen richten. Anscheinend sind wir Einigen ein Dorn im Auge. Diese Gegner repräsentieren jedoch keinesfalls die Mehrheit in Österreich, es handelt sich lediglich um einige unrühmliche Ausnahmen. Ein Beispiel dafür ist unser Eingreifen im Sommer 2009, als wir gegen den Eishersteller Eskimo vorgegangen sind, der im Rahmen seiner Werbekampagne den Slogan „I will Mohr!“ verwendet hat. Wir empfanden dies als rassistisch und haben schließlich auch den Rückzug dieser Kampagne erwirkt. Als Reaktion darauf gab es wütende Emails, einige sogar mit Inhalten wie „Geh dorthin zurück, wo du herkommst.“

Könntest du für unsere LeserInnen kurz zusammen-

fassen, was hinter M-Media steckt und worum es euch in erster Linie geht?

M-Media verfolgt drei Ziele: in erster Linie wollen wir die Migrantenmedien in Österreich sichtbar machen, die lange Zeit ein Schattendasein gefristet haben. Zweitens wollen wir junge JournalistInnen mit Migrationshintergrund fördern, da diese, unserer Meinung nach, in Österreich bisher benachteiligt waren. Sie sind nur selten in den österreichischen Medien vertreten, was die Realität aber nicht widerspiegelt, zumal 17% aller in Österreich lebenden Personen Migrationshintergrund hat. Als dritten Punkt haben wir das Ziel ins Auge gefasst, die österreichischen JournalistInnen mit interkulturellen Kompetenzen auszustatten, da hier Nachholbedarf besteht.

Welche Rolle spielt dabei die Veranstaltung Medien.Messe.Migration?

Die Idee entstand im Jahre 2008. Wir wollten die Arbeit der Migrantenmedien nach außen

hin sichtbar machen. Es herrschte damals in Österreich eine besonders große Diskrepanz zwischen den sogenannten Mainstream-Medien und eben den Migrantenmedien. Letztere wollten wir fördern. Um über migrantenbezogene Themen schreiben zu können, haben österreichische Medien Bedarf an migrantischen Quellen in der Gestalt von JournalistInnen mit Migrationshintergrund. Wenn z.B. in österreichischen Medien über Polen berichtet wird, sollten sich JournalistInnen mit entsprechendem Hintergrund dieser Aufgabe annehmen, anstatt die Berichte von Außenstehenden verfassen zu lassen. Hier sollen die JournalistInnen quasi als Subjekte, und nicht als Objekte auftreten. Aus genau diesem Grund sind die interkulturellen Medien so wichtig. Sie sind eine imminent wichtige informationsliefernde Plattform.

Du bist auch hinter dem Projekt Black Austria gestanden, das es leider seit 2009 nicht mehr gibt. Was war das

Ziel von Black Austria und warum gibt es die Organisation nicht mehr?

Bei Black Austria handelte es sich um ein Projekt von M-Media. Im Vordergrund stand hierbei der Kampf gegen allgemein vorherrschende Vorurteile gegenüber dunkelhäutiger Menschen. Wir wollten durch das Projekt eine andere Wahrnehmung dieser Menschen in der Gesellschaft erreichen. Die Kampagne brachte große Erfolge mit sich, sie fand auch großen Niederschlag in den österreichischen Medien. Das Projekt konnte ganz einfach aus finanziellen Gründen nicht aufrechterhalten werden, für eine zweite Kampagne ließen sich keine Sponsoren finden.

Du bist 1995 nach Österreich gekommen, damals noch ohne Deutschkenntnisse. In dieser relativ kurzen Zeit hast du es geschafft, dir den Status einer Gollionsfigur für MigrantInnen in Österreich zu erarbeiten. Wie glaubst du, ist dir das gelungen?

Das hat sicherlich auch mit dem Leben in meiner Heimat Kamerun zu tun. In diesem diktatorisch regierten Land habe ich versucht, als Journalist die Mängel dort aufzuzeigen. Jeder trägt in sich die Kraft und die Ressourcen, die Realität für sich selbst wahrzunehmen, auch wenn dies manchmal sehr anstrengend sein kann. Mit dieser Einstellung bin ich auch nach Österreich gekommen. Außerdem war ich von



Fot. F. Kaiser für M-Media

Simon Inou: Ich spreche Probleme stets offen an, bin für das Prinzip der Schock-Therapie.

Anfang an der Auffassung, dass dieses Land mir nichts schenken muss. Man kann alles aus eigener Kraft schaffen. Es reicht ein Blick darauf, wie lang z. B. schon Polonika ihren Beitrag zur Integration der Polen in Österreich leistet. All dies ist Arbeit, die auch ohne den Staat gemacht werden kann. Ich denke, dass mich diese Einstellung nach vorne gebracht hat.

Ich habe in einem Interview gelesen, dass du schnell bemerkt hast, dass man in Österreich Problemen aus dem Weg geht bzw. versucht, sie still im Hintergrund zu lösen. Glaubst du, dass du aufgrund deiner Offenheit und deines Selbstbewusstseins

auf so große Resonanz gestoßen bist?

Ich glaube, dass vor allem die Tatsache, dass ich bei meinem Handeln niemals diplomatisch vorgehe, für soviel Feedback sorgt. Ich spreche Probleme stets offen an, bin für das Prinzip der Schock-Therapie. Wird eine Problematik unter den Teppich gekehrt, so nenne ich das Kind beim Namen und spreche die Betreffenden direkt an. Ich halte die öffentliche Darstellung unserer gesellschaftlichen Probleme für unabdinglich. Dies gestaltet sich in Österreich manchmal aufgrund der Fundamente, auf denen Staat und Gesellschaft basieren, als schwierig. Österreich ist das Land der kleinen Netzwerke, die eng miteinander

verwoben sind. Ich denke hier an die Gewerkschaften, die Sozialpartner, die Arbeiterkammer und auch die Politik. Bei genauerem Hinsehen erkennt man, dass sich die Zusammensetzung der verschiedenen Gremien manchmal decken, jeder mischt beim anderen mit. Das führt unweigerlich zu Interessenkonflikten. So kommt es auch, dass das berühmte Vitamin „B“, also die Beziehungen, in Österreich eine besonders große Rolle spielt. Offenheit ist zwar auch in den oberen Etagen der österreichischen Politik durchaus zu finden, jedoch leider oft nur für seine eigenen Reihen. Das alles hat auch Auswirkungen auf den Journalismus. Fällt die Berichterstattung zu kritisch aus, kann das die Karriere von JournalistInnen negativ beeinflussen. Zusammenfassend ist Österreich zu monolithisch, wir brauchen hierzulande mehr Ehrlichkeit und ein Aufbrechen der verknöcherten Strukturen.

Wo würdest du die polnische Community innerhalb der MigrantInnengemeinschaft Österreichs positionieren?

Die polnische Community ist beispielsweise nicht so zurückhaltend wie die chinesische, die vollkommen in sich geschlossen ist und die ihre Integrationsarbeit völlig losgelöst von den anderen Gemeinschaften verrichtet. Allein durch Polonika ist die Community schon lange auch in der Medienlandschaft vertreten. Die polnische Kultur hat übrigens auch in Kamerun viele Anhänger. Lech Wałęsa war für uns eine große Inspiration. Er hat es geschafft, sich erfolgreich gegen das Regime aufzulehnen. Auch Johannes Paul II. erfreute sich bei uns großer Beliebtheit. Er war der erste Vertreter, der sich – wohlgerne unter Tränen – für die Sklaverei entschuldigt hat. Schließlich hatte die Kirche sie legalisiert.

Du hast in Kamerun als Journalist gearbeitet und dabei Artikel verfasst, die die dortige Regierung nicht besonders gut dastehen haben lassen. Das war bestimmt nicht immer einfach?

Das stimmt. Ich bin mit meinem journalistischen Schaffen dort auch ein großes Risiko eingegangen. Ich habe oft über umwelt- und innenpolitische Themen geschrieben, und diese Artikel haben der Regierung nicht geschmeichelt. Schließlich hat die Regierung selbst großflächige Abholzungen in Auftrag gegeben, worunter die dort ansässige Bevölkerung sehr gelitten hat. Das Geld, das mit diesen dubiosen Maßnahmen erzielt wurde, floss in die Tasche des Diktators. Des Öfteren habe ich durch meine Artikel auch mein Leben in Gefahr gebracht. Meine Art, Probleme anzusprechen, ist bestimmt nicht immer bequem, es lohnt sich aber immer. Meine Arbeit setze ich nun hier in Österreich fort.

Eine interessante Tatsache noch zu dir persönlich: du bist ja der Enkel eines Königs! Kannst du etwas Näheres darüber erzählen?

Ja, ich bin als richtiges Blaublut aufgewachsen. Ich habe mich in dieser Rolle aber nie wohlfühlt, da dieses Leben zu sehr mit meinen Prinzipien in Widerspruch steht. Ich sollte mit der Überzeugung aufwachsen, dass die Königsfamilie über den anderen steht, habe Machtmissbrauch aus erster Hand miterlebt. Ich habe darüber auch Artikel geschrieben. Mit diesem schablonenhaften Leben konnte ich jedoch nie etwas anfangen. Deshalb habe ich einen völlig anderen Weg eingeschlagen. Ich wollte ein Freidenker werden, eine kritische Person. Das war und ist für mich das Allerwichtigste.

VISA

Schnellservice

30 LAT PRACY - TO ZOBOWIĄZUJE!

1060 WIEN, Mollardgasse 46

TELEFON: 59 62 671, 59 73 305, FAX: 59 71 467

Pon. Wt. Śr. Czw. 15⁰⁰-19⁰⁰

DORADZAMY PRZY

- 1/ Rejestracji i prowadzeniu firm na terenie Austrii, załatwianiu GEWERBESCHEIN, prowadzeniu księgowości firm.
- 2/ Konsultacjach prawnych i podatkowych, rozliczeniach z urzędem finansowym (dojazdy, pieniądze za mieszkanie, zasiłek rodzinny - Familienbeihilfe)
- 3/ Zakupie i wynajęciu mieszkań własnościowych
- 4/ Kredytach o niskim oprocentowaniu

- 5/ Lokatach kapitału wysoko oprocentowanych na krótkie i długie terminy
- 6/ Analizach finansowych i lokatach pieniędzy
- 7/ Odszkodowaniach pieniężnych po wypadkach drogowych w Austrii i zagranicą.
- 8/ załatwianiu podatku kościelnego
- 9/ pisaniu pism urzędowych
- 10/ sporach z pracodawcą
- 11/ załatwianiu nowych zezwoleń na pracę (Freizügigkeitbescheinigung)

UBEZPIECZENIA

Analiza istniejących ubezpieczeń, rozwiązywanie niekorzystnych umów i zawieranie nowych

- 1/ **Kapital und Lebensversicherung** atrakcyjna forma oszczędzania z jednoczesnym finansowym zabezpieczeniem rodziny w razie śmierci
- 2/ **Krankenversicherung** ubezpieczenie pokrywające koszty leczenia w szpitalu i wizyt lekarskich
- 3/ **Unfallversicherung** ubezpieczenia od następstw wypadków w pracy i w czasie wolnym

- 4/ **Haushalt-Eigentumversicherung** ubezpieczenie mieszkań i budynków od wszelkich szkód i kradzieży
- 5/ **Haftpflichtversicherung** prywatne ubezpieczenie chroniące przed odpowiedzialnością cywilną
- 6/ **KFZ- Versicherungen** najkorzystniejsze ubezpieczenie samochodowe, zameldowanie i wymeldowanie samochodu
- 7/ **Zaliczenia** okresu bezwypadkowego z Polski, Firmenversicherungen i inne.

SŁUŻYMY RADĄ I POMOCĄ PRZY:

Pośrednictwie w załatwianiu wszelkich spraw urzędowych

GEWERBESCHEINE, FAMILIENBEIHILFE (zasiłek na dzieci)

Współpracy z: adwokatem w sprawach cywilnych, karnych, rozwodowych i innych, notariuszem i doradcą podatkowym

Tłumaczeniu wszelkich dokumentów oraz tłumaczenia w urzędach i na policji.

UWAGA !!!

Pomagamy w zaliczaniu lat pracy w Polsce do emerytury austriackiej !

UTOPIA NEWS

Witamy serdecznie w comiesięcznej rubryce klubu UTOPIA

W listopadzie chcielibyśmy polecić Państwu dwie specjalne imprezy, które zakończą ten rok w naszym lokalu.

Po paroletniej nieobecności 23.11.2012 r. będziemy znowu gościć grupę BOYS, która na pewno da świetny koncert i pozostawi niezapomniane wrażenia. Ta znana i bardzo lubiana grupa od lat przysparza fanom muzyki dużo radości i nadal jest rozchwytywana przez wszystkich organizatorów imprez muzycznych. Koncert odbędzie się w piątek, 23.11.2012, wstęp od godz. 21.00. Koncert o godz. 22.00. Bilety w cenie 19 euro będą do nabycia w UTOPII oraz w polskich sklepach. Po koncercie Aftershow Party z udziałem zespołu (autografy & zdjęcia).

Druga impreza to tradycyjne ANDRZEJKI, które będą trwały aż przez 3 dni weekendowe, od 30.11. do 02.12.2012.

Piątek 30.11.2012: Dancing + Karaoke od 21.00

W tym dniu każdy Andrzej z minimum 6 gośćmi otrzyma butelkę szampana gratis (prosimy o telefoniczną rezerwację pod numerem 0664/124 47 94)

Sobota 01.12.2012: Dyskoteka od 21:00

Niedziela 02.12.2012: Dancing od 18:00

Oczywiście w ten weekend towarzyszyć nam będzie jak co roku dobrze już znana nam Wróżka JOLA.

Serdecznie zapraszamy wszystkich naszych fanów i stałych bywalców do wspólnej zabawy w naszym klubie.

TEAM UTOPIA

Ruckergasse 30-32, 1120 Wien
e-mail: info@utopia.co.at
www.facebook.com/utopiawien
tel. 0664/124 47 94





Odowiedź najpiękniejsze miasta Europy, korzystając z ÖBB SparSchiene!

Warszawa już od 39 Euro.*



Informacje i rezerwacje
na **oebb.at**

* Cena za osobę i kierunek, oferta ograniczona dla określonych połączeń kolejowych, wymiana biletu niemożliwa. W przypadku zwrotów obowiązują specjalne warunki. Darmowy przejazd dla dzieci do ukończenia 15 roku życia w towarzystwie co najmniej jednego z rodziców lub dziadków.